Nr 206 Kraków, Niedziela dnia 8 Września 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratow. upełnomocnieni
St. Cyrankiewicz i Spółka

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Od Wydawnictwa.

Szanownych abonentów miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:	Na prowincji:
Za wrzesień 1 złr. 35 ct.	Za wrzesień 1 złr. 70 ct.
Do końca roku 5 „ 35 „	Do końca roku 6 „ 70 „

☞ *Upraszamy o wczesne zgłoszenia, ponieważ zapasów nie robimy nigdy, więc też osoby zgłaszające się późno, nie będą mogły otrzymać wstecz numerów **Głosu Narodu**.* ☜

Obierzmy inną drogę!

Komitet centralny dla Galicji wschodniej, wydał odezwę, którą w całej osnowie, z wszystkiemi podpisami, ogłosiliśmy we wczorajszym numerze naszego dziennika. Ktokolwiek ją odczytał, musiał sobie powiedzieć, że trudno o dokument bardziej bezbarwny, w którym by tak mało, jak w tym, było treści; trudno o manifest wyborczy bardziej deklamacyjny, gubiący się w ogólnikach i pozbawiony wyrazu.

Więc w chwili, gdy warstwy dotąd w apatycznym śnie pogrążone, zaczynają budzić się, i jak zwykle w takich razach bywa, głośnym krzykiem domagają się zaspokojenia swoich potrzeb,— w takiej chwili ważnej, powiedzmy więcej, jak dla nas, prawie dziejowej, ci, którzy dotąd ster rządów w kraju dzierżą, nie umieli zdobyć się na nic więcej, krom na frazes? I tegoż nie zamało?

Pisaliśmy kilka tygodni temu, że ruchu włościańskiego nietylko za nieszczęście nie poczytujemy, przeciwnie, uważ my go nawet za zapowiedź lepszej przyszłości, gdyż z ciemnego chłopa, który nareszcie sam się budzi i domaga się praw swoich, będzie z czasem obywatel i dobry syn Ojczyzny! Ale ten ruch ma dwojaką fizjognomję. Jedna, poważna, spokojna, innym stanom przyjazna, nazywa się „Związkiem chłopskim“, który podtrzymywać jest naszym obowiązkiem — przeciwnie twarz druga, więcej kosmopolityczna, niż rodzima, rzucająca gniewu błyskawice i uśmiechająca się na widok kos zakrwawionych, to „Stronnictwo ludowe“, powołane do życia przez ludzi skrajnych, którzy boją się przyznać, że wierzą w Boga i jedną nogą stoją w żydowskim liberaliźmie, drugą zaś w kosmopolitycznym socjalizmie. Ci ludzie zaszli już tak daleko, że każdego właściciela ziemi, aby go przedstawić jako wroga ludu, nazywają „obszarnikiem“, każdego zaś posiadacza domu, by przeciw niemu wzburzyć tłumy proletarjatu miejskiego, piętnują mianem „kamienicznika“. Walka z tem stronnictwem, to obowiązek polskiego narodu!

Jak wód strumienia, gdy raz wzbierze, nikt nie cofnie, tak i ruchu ludowego, który wszczął się w Galicji, nikt już nie zatamuje. Lawina będzie dalej toczyła się po pochyłości, a biada temu, kto jej na drodze stanie!

Polityce nasi ciężko tedy zawinili, że nie zrozumiawszy nowych prądów, od samego początku, gdy „Związek chłopski“ wystąpił jako oddzielne i zorganizowane stronnictwo, oni pierwsi, w dobrze zrozumianym interesie tak kraju, jak i własnym, nie podali mu ręki, nie przygarnęli go do siebie, nie uznali go za siłę ze swoją równorzędną. Gdyby to byli uczynili już przed dwoma laty „Związek“ byłby się wzmocnił, rozrósł i w Rzeszowie nie byłoby teraz powstało warcholskie „Stronnictwo ludowe“, gdy tymczasem „Związek chłopski“, sam sobie zostawiony, jest dziś słaby, z czego skrajne żywioły korzystają.

Nie wszystko wszakże stracone! Wobec bezbarwności manifestu, wydanego przez Komitet centralny w Galicji wschodniej, Komitet ustanowiony dla drugiej połowy kraju, dla tej Małopolski, która w Rzeczpospolitej zawsze przyświecała wyższością rozumu politycznego, powinien obrać zupełnie inną drogę. Ten, miasto grać na strunach czułostkowatości narodowej, miasto deklamować i gubić się w czczych frazesach, niech raczej do całego narodu przemówi po męsku, a do ludu jak jego brat, wprawdzie starszy, lecz zawsze brat, niech mu powie, że nie jest przeciwnym posłom w siermięgach, że chętnie wraz z nimi będzie pracował nad poprawą tych ustaw i stosunków, które stanowi włościańskiemu dziś dolegają, niech ich wezwie do wspólnego działania! Takie szczere wystąpienie znajdzie oddźwięk w sercach kroci i sprawę ruchu włościańskiego na lepsze wprowadzi tory!

Oto, cośmy chcieli powiedzieć. Jeśli czego lud od nas żąda, to najpierw szczerości. Nie wszystko przepadło, dotychczasowe straty dadzą się powetować. Ale pamiętajmy, że chociaż nad ruchem ludowym chwilowo potrafimy zapanować, gdyż pan starosta, przy pomocy żandarmów, w tym roku pohamuje nie w jednej miejscowości rozszalałe żywioły, jednakowoż, jeśli dziś nie zbliżymy się pierwsi do ludu i paktu z nim nie zawrzemy, kto wie, czy za lat sześć pan starosta jeszcze pomoże i czy lud sam zechce wtedy z nami mówić!

Komitet centralny dla Galicji zachodniej powinien tedy obrać zupełnie inną drogę, niż lwowski, a jeśli ją obierze, zasłuży się Ojczyźnie!

Ruch wyborczy w Wiedniu.

Wiedeń 6 Września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ.*) W namiętnej, zapalczywej, dotychczas niebywałej agitacji, pogrążony jest chwilowy w pełnem znaczeniu słowa cały Wiedeń. Zajścia w tutejszej radzie gminnej, a właściwie walka pomiędzy antysemickiem, albo raczej chrześcijańsko-demokratycznem a żydowsko-liberalnem stronnictwem, o przewagę w zarządzie miasta trzyma w tchu od marca stolicę państwa. Nie dziw więc, iż obecnie, kiedy od rozstrzygającej bitwy, (wybory do wiedeńskiej rady gminnej rozpoczynają się 17 bm.,) oddzielone są walczące strony niespełna dwoma tygodniami, ruch wyborczy przybiera olbrzymie rozmiary, ogarnia całą ludność, rozpala ją i roznamiętnia do najwyższego. Dzień w dzień po kilkanaście rozmaitych zgromadzeń. Jedna i druga strona stara się mowami czynić propagandę pomiędzy wyborcami dla siebie, mowcy w połowie już pochrypli, gdyż nielada to zadanie co wieczoru przemawiać, nieraz po kilka razy i w rozmaitych miejscach wśród zaduchy i szalonego gorąca. Chrześcijańscy demokraci mają stanowczą przewagę. Zgromadzenia ich są zwyczajnie przepełnione, tak, iż brak jest po dzielnicach dość dużych sal, aby zmieścić cisnące się tłumy. U liberałów zwykle pustki, pomimo wielkiej forsy pieniężnej. Mało kto chce ich słuchać, co zresztą jest rzeczą naturalną. Sprawę liberalizmu już dawno zbrzydziły szerokim kołom ludności, dzienniki pisane przez żydów swoją przesadą, kłamstwami, przekręcaniem potwarzami i przewrotnością, nie mówiąc już o innych zaletach tej prasy. Wiedzą o tem przewódcy liberalnego stronnictwa bardzo dobrze, więc chwycili się fortelu posługiwania się innemi stronnictwami. Chcieli oni naprzód za pośrednictwem żydowskich przewódców stronnictwa socjalno-demokratycznego, uruchomić zastępy robotników przeciwko chrześcijańskim demokratom, ale chwalebny ten zamiar spełzł na niczem. W stronnictwie robotników jest także wpływ żydowski zachwiany. Zaczęto poznawać się na farbowanych lisach, tak, iż przewódcy żydowscy w własnym interesie uznali za odpowiednie, zawiesić chwilowo wszystkie usiłowania, mające na celu posiłkowanie bankrutującego stronnictwa żydowsko liberalnego. Tak samo nie udały się liberałom umizgi do mieszczańsko-demokratycznego stronnictwa, którego widomą głową jest dr Kronawetter. Obydwa te stronnictwa zachowują się biernie. Chcąc atoli koniecznie zrobić antysemitom dywersję zapomocą innych, tj. pod obcą flagą, bo własna liberalna strasznie zdeskredytowana, utworzyli liberałowie nowe stronnictwa, w nadziei, iż one wyrwatują ich pośrednio, tj. przez rozdrobnianie głosów od klęski. Powstało zatem naprzód narodowo czeskie stronnictwo, zwracające się przeciwko antysemitom, rzekomo dlatego, iż posłowie antysemiccy głosowali w Radzie państwa przeciwko słoweńskiemu gimnazjum w Celji, a antysemiccy radni miejscy, przeciwko subwencjonowaniu czeskiej prywatnej szkoły ludowej, w dziesiątej dzielnicy miasta Wiednia. Stronnictwo to czeskie, utworzyło centralny komitet wyborczy, odbywa po wszystkich dzielnicach zgromadzenia i będzie stawiało we wszystkich dzielnicach własnych, czeskich kandydatów, naturalnie bez wszelkiego widoku przeprowadzenia ich. Ponieważ prawie wszyscy Czesi wiedeńscy szli dotychczas zawsze z antysemitami, przeto stawianie kandydatów czeskich dzieje się na rachunek chrześcijańskiej demokracji. Drugiem nowem, rzekomo samoistnem stronnictwem posiłkującem, tak samo pośrednio stronnictwo żydowsko-liberalne, są tak zwani „wolnomyślni mali przemysłowcy i rękodzielnicy“. I ci mają swój centralny komitet, który stawiać będzie własnych kandydatów w trzeciem ciele wyborczem, w dotychczasowej domenej antysemitów. Mamy więc zgromadzenia antysemickie, liberalne, wolnomyślnych i czeskie — dzień w dzień na najrozmaitszych punktach miasta.

Mimo tych sztuczek „liberalnych“, stoją dla liberałów szanse bardzo źle. W trzeciem ciele wyborczem nie odbiorą oni antysemitom zapomocą Czechów i „wolnomyślnych“ dużo głosów, natomiast znany okólnik hr. Kielmannsegga do urzędników, pchnął masą całą ostatnich na stronę chrześcijańskiej demokracji.

Wszelkie objawy przemawiają zatem, iż zbliżające się wybory do wiedeńskiej rady gminnej, zakończą się klęską dla stronnictwa liberalnego.

Ruch przedwyborczy.

Lwów d. 6 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*C.*) Nowy komitet przedwyborczy, który się ochrzcił „komitetem wyborców niezawisłych“, odbył dziś wieczorem pierwsze posiedzenie na ratuszu. Jak już wczoraj doniosłem, komitet ten powstał z łona tow. właścicieli realności, a nadto przyjął do swego grona kilkudziesięciu obywateli z rozmaitych zawodów, warstw towarzyskich, wyznań i narodowości. Dzień przed zwołaniem pierwszego publicznego zgromadzenia wydał komitet odezwę, z której dowiadujemy się cokolwiek o politycznej barwie tej nowej organizacji przedwyborczej. Odezwa zwraca się przedewszystkiem przeciw centralnemu komitetowi przedwyborczemu. „Komitet ten, czytamy w odezwie, nie ma moralnej racji bytu dlatego, że jest rzeczą przeciwną logice,

aby posłowie, których mandaty już wygasły, których działalność uledz więc może słusznej krytyce, a czasem i potępieniu, sami brali w swe ręce organizację nowej akcji wyborczej i w ten sposób, niejako na zasadzie wzajemnej pomocy, zapewniali sobie ponowne zdobycie mandatów. Narzucanie ingerencji tego komitetu w miastach budzi w wyborcach niesmak i niezadowolenie. Czują się oni bowiem politycznie pełnoletnimi i dojrzałymi do samoistnego wykonywania swych praw obywatelskich, a do zainicjowania akcji wyborczej mają na miejscu osobistości wybitne i zaufane, nie wypada im tedy poddawać się władzy opiekunów nieproszonych i niepowołanych, którzy najczęściej wytwarzają tylko rozterkę i rozgoryczenie". W dalszym ciągu zaznacza odezwa, że presja centralnego komitetu wywołała represję u dołu, która szorstkością swą i namiętnym tonem, obniżyła poziom przedwyborczych zebrań, wskutek czego część obywateli usunęła się od czynnego udziału w ruchu wyborczym, a w ślad za tem poszedł nieuzasadniony i bezmyślnie powtarzany zarzut apatji politycznej, robiony obywatelstwu lwowskiemu. Że takiej apatji nie ma, dowodzi uchwała walnego zgromadzenia wyborców lwowskich, powzięta 25 sierpnia 1895 a dająca wyraz potrzebie samodzielnej akcji. Program nowego komitetu domaga się: powszechnego głosowania, zaprowadzenia języka polskiego w tych dykasterjach rządowych, które dotąd urzędują po niemiecku, regulacji rzek, reformy ustaw drogowej i łowieckiej, tępienia lichwy, organizacji taniego kredytu, przyznania dostaw do wojska producentom krajowym, zajęcia się sprawą emigracji, uwzględnienia żądań Rusinów, sprawiedliwego rozkładu ciężarów publicznych.

Zgromadzenie zagaił prezes Tow. właścicieli realności, Lewicki, zapewniając, że komitet nie kieruje się osobistemi względami, ani względzikami, poczem wybrano przewodniczącym zgromadzenia przez aklamację dra Weigla, jednego z wybitnych członków lwowskiej demokracji, zastępcą przewodniczącego aptekarza Wiewiórskiego, sekretarzami Liliena i Dołżyckiego, skarbnikiem fabrykanta korków Malewskiego. Dr Weigel, objąwszy przewodnictwo, wygłosił ostrą filipikę przeciw centralnemu komitetowi sejmowemu, którego wsteczności dowodzi choćby tylko usunięcie się ks. Adama Sapiehy z godności prezesa. Następnie kupiec, p. Tuszyński, odczytał polityczny program nowo zawiązanego komitetu wyborców niezawisłych, przyjęty przez zgromadzenie grzmiącem brawem, poczem rozpoczęła się dyskusja nad tym programem. Pierwszy zażądał głosu dyrektor Soleski i w długiej, oklaskami przerywanej mowie, nakreślił świetne niegdyś stanowisko lewicy sejmowej, porównywując je z dzisiejszem bankructwem tegoż stronnictwa. Na gruzach lewicy powstał nowy czynnik polityczny: stronnictwo chłopskie, dążący do opanowania decydującego stanowiska w Sejmie. Mówca uważa tendencje tego rodzaju za zgubne, nie będzie to bowiem nic innego, jak tylko pomienianie ról sił, z zatrzymaniem systemu. Tem dotkliwiej daje się teraz odczuwać brak owej dawnej lewicy hausnerowskiej, złożonej z ludzi cichych i pracowitych, nieuprawiających opozycji dla oponowania, ale spełniających tę niesłychanie doniosłą rolę, którą znakomicie określił Gladstone w swojem słynnem wyrażeniu się: „Gdybym nie miał opozycji w parlamencie, stworzyłbym ją sobie".

Niedołęstwo dzisiejszych przedstawicieli lewicy sejmowej, przejawiło się choćby w niejasnej roli, jaką przyjęli oni w centralnym komitecie przedwyborczym (Romanowicz!) nie zastrzegłszy dla swego stronnictwa najmniejszych korzyści, wypływających z tej kombinacji. Komitet centralny postępuje bardzo nieostrożnie, nazywając tych, którzy nie chcą karku ugiąć przed jego powagą, zdrajcami i odstępcami; wolno zwolennikom większości sejmowej słuchać tego Komitetu, wolno także nie słuchać go i grupować się dokoła innego sztandaru, a co do zdrady, to w rocznikach historycznych częściej czytamy o zdradzie tych, co stali u steru, aniżeli tych, co byli pod rozkazami władców. Mówca cytuje klasyczny fakt wyłamania się z pod powagi centralnego Komitetu miasta, które chyba o radykalizm posądzać trudno, skoro zgodziło się dobrowolnie na kandydata ultra-rządowego, bo prezydenta kolei państwowych! Przechodząc na grunt specjalnie lwowski, mówca omawia postulaty gminne, których załatwienie byłoby obowiązkiem przyszłych posłów lwowskich. Sejm, zdaniem mówcy, obchodził się ze Lwowem zawsze po macoszemu i dlatego wyborcy lwowscy mają podwójnie święty obowiązek pilnować, aby z urny wyszli posłowie, którzyby się starali to w przyszłości wynagrodzić. *(Oklaski).* Drugi mówca inżynjer Dziešlewski, profesor politechniki, uzasadniał potrzebę wybrania ze Lwowa posłów, reprezentujących o ile możności pewne fachowe kierunki. W wygasłym Sejmie galicyjskim było zaledwie 6 sił fachowych: 1 inżynjer (Szczepanowski), 2 przemysłowców (Michalski, Strzygowski) i 5 lekarzy. Otóż należy, zdaniem mowcy, dążyć do tego, aby posłowie łączyli w sobie równocześnie kierunek polityczny z fachowem wykształceniem.

W Stryju przeciwko drowi Filipowi Fruchtmanowi, który od 20 lat reprezentuje to miasto w Sejmie krajowym, wyłoniła się kandydatara ks. Bobikiewicza, młodego kapłana ruskiego, należącego do tego samego odcienia politycznego, co znany dr Oleśnicki, tj. do umiarkowano-radykalnego stronnictwa. Szanse ks. Bobikiewicza są jednak bardzo słabe i kandydaturę jego należy raczej uważać za próbne przerachowanie ruskich głosów wyborczych w Stryju, aniżeli za kandydaturę na serjo. — Natomiast wybór Fruchtmana jest prawie pewny, gdyż w Stryju głosy żydowskie decydują. Ponieważ więcej nikt głosu nie żądał, przewodniczący o godz. 9 zamknął obrady, w których wzięło udział około 200 wyborców ze sfer mieszczańskiej inteligencji. Komitet „wyborców niezawisłych" zwołał już dwa nowe zgromadzenia celem omawiania kwestyj wyborczych, a mianowicie na 14 i na 19 b. m. Na dzisiejszem zgromadzeniu wybrano komitet obszerniejszy, złożony z 300 osób.

Z pod Żywca d. 5 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

W ubiegłą niedzielę, za inicjatywą komitetu przedwyborczego ludowego, odbyło się w Żywcu, w sali magistratualnej, posiedzenie prawyborców z poszczególnych gmin powiatu żywieckiego. Z zaproszonych wogóle przybyło nie wielu, zato pojawił się dość spory poczet tych, którzy się z ciekawości przyszli przypatrzeć zgromadzeniu i przysłuchać tokowi obrad. Przewodniczącym wybrano przez aklamację p. Mizię, byłego posła na Sejm krajowy z tutejszego okręgu. Posiedzenie zagaił p. Dr. M. przemową zastosowaną do okoliczności, wzywającą lud do pracy około siebie, ale nadto nawołującą do zgody i jedności wszystkich stanów, do porzucenia nieufności względem warstw inteligentnych itp. Po tem trafnem i pięknem przemówieniu zabrał głos p. Bielewicz, prawnik po 3-cim roku, i w dłuższej mowie skreślił historję powstania Sejmu, wykazał różnicę pomiędzy Sejmem a parlamentem, wyświecił, jakie czynniki znajdowały się dotąd w Sejmie, i na podstawie tego doszedł do pytania: „Co nam teraz czynić należy?"

Aż dotąd bardzo ładnie; ale tu dopiero wkradła się w dotychczasową harmonię fałszywa nuta. Bo że p. Bielewicz domaga się oświaty ludu, że żąda przymusowej asekuracyi, rewizyi ustawy drogowej, toż samo ustawy konkurencyjnej, zniesienia instytucyi notarjuszów, położenia tamy wyzyskiwaniu ludu przez adwokatów, itd. itd, to jeszcze nie wynika z tego, żebyśmy się z nim mieli na wszystkie te postulaty godzić; gdyż niektóre z nich są trochę za skrajne, inne znowu, jak oświata, podnoszenie ludu materjalne i moralne, przymusowa asekuracya, i wiele innych jeszcze, które zapalony p. mowca pominął milczeniem, są dzisiaj ogólnie uznane za konieczne, i to przez ludzi należących do najrozmaitszych obozów. Także i o resztę żądań nie myślimy z p. B. kruszyć kopji; niech sobie na to odpowiedzą ci, którym mowca wlazł na pięty. Jeżeli jednak mimo tego, głos zabieramy w tej sprawie, czynimy to tylko dlatego, aby zaprotestować przeciw duchowi tego ognistego przemówienia. Taki sposób wyrażania się, jak n. p.: „Co nam po księżach w Sejmie? Co z nich mamy? Oni panowie; mają budynki, stajnie etc., a wy na nie płacicie", — albo: „Co nam po notarjuszach i adwokatach? oni wysysają ostatnią krew z ludu", — albo wreszcie taki kwiatek retoryczny, jak: „Rżnijmy szlachtę, chociaż nie tak, jak w r. 1846, ale ją rżnijmy ustawą wyborczą", itp. — otóż taki sposób wyrażania się jest już, co najmniej, nieparlamentarny, — powiedzmy szczerze, niepatrjotyczny, bo rzuca między lud a warstwy inteligentne, zatruty posiew niezgody, niechęci i nieufności; podaje w wątpliwość szczerą chęć służenia krajowi tychże warstw i wzywa wprost, choćby tylko na arenie politycznej, do przyjęcia pozycji nieprzyjaznej. Tacy trybuni ludowi, nie zdając sobie może sprawy z tego, szkodzą więcej naszej sprawie narodowej, niż najzawziętsi nasi wrogowie. Nam potrzeba jedności i łączności w pracy, a nie waśnień i niezgód, — aby i tak już porysowany gmach narodowy podpierać. Można tu śmiało do takich opiekunów ludu powiedzieć z Krasickim: „Dzieci przestańcie, bo się źle bawicie".... Być może, że p. B. lud prawdziwie kocha, być także może, że ma zdolności, które mu każą koniecznie „do nieba sięgać po laury", — ale czy to jest właściwa droga do służenia krajowi, czy to jest posuwanie naprzód idei narodowej, to znowu inne pytanie. My, z naszej strony nie chcemy panu B. dawać żadnych rad, ani wskazówek, którychby i tak może nie przyjął życzliwie, ale zrobimy tylko ogólną uwagę, że wyszłoby to niezawodnie na większy pożytek krajowi, a względnie warstwom ludowym, gdyby panowie tacy, jak p. B. et consortes, zechcieli naprzód trochę fałdów przysiedzieć, dokończyć studjów, a potem dopiero zetknąć się bliżej praktycznie z życiem i w ten sposób wiadomości swoje i doświadczenia nabyte, dopiero wtenczas obracać na korzyść ludu. Takie zaś przedwczesne narzucanie się na trybuna, takie nieliczenie się z nikim, takie rzucanie rękawicy stanom intelligentnym, jak to miało miejsce onegdaj, nie prowadzi do żadnego dodatniego rezultatu; owszem wywołuje tylko z jednej strony uprzedzenia, niesnaski i rozgoryczenia, z drugiej zaś rozkład. Nic też dziwnego, że posiedzenie owo skończyło się na niczem; był nawet czas, że omało nie zostało rozwiązanem. Uważaliśmy również, że wielu uczestników w czasie filipiki p. B. wyszło z sali, aby w ten sposób zaznaczyć swe stanowisko, że do czynników rozkładowych nie należą. *M.*

Z KRAJU.

Przeworsk 6 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Jako naoczny świadek wyboru burmistrza, o czem pisał stąd korespondent, a list jego był umieszczony w kronice *Głosu Narodu* z dnia 5 bm. Nr. 23, muszę napisać słów kilka, które rzecz należycie wyjaśnią.

Sprawa owych wyborów, nie jest żadną nowością, gdyż niestety już półtora roku się przewlekała i szczęście dla miasta, że się zakończyła. Przyczyną tej zwłoki było niewłaściwe postępowanie poprzedniego burmistrza, który *per fas et nefas* chciał dzierżyć władzę dyktatorską; ale gdy lustracja gospodarki gminnej wykazała 4.000 złr. niedoboru, musiał czemprędzej opuścić miłe stanowisko, jego zaś miejsce pragnął zająć obecny wiceburmistrz p. B. Z.

Niby nie było w tem zdrożnego, (wszak każdemu wolno dążyć wyżej), ale skoro nowy kandydat spostrzegł, że większa część radnych, kandydatury jego uwzględnić nie chce, postanowił moralnie zmusić ich do tego. Więc wyborów przez pierwsze dwa miesiące nie rozpisał, (jakkolwiek ustawa nakazuje przeprowadzenie wyboru w dniach 14) później zaś ze swymi stronnikami na posiedzenia się nie zjawiał i tak od 4 lutego br. dotychczas trwało *interregnum.* Dopiero gdy starostwo zagroziło rozwiązaniem rady i ostateczny termin poleciło rozpisać na dzień 29-go sierpnia, radni w komplecie 19 na 24 przybyli na posiedzenie.

Ta niespodzianka zatrwożyła wielce p. wiceburmistrza i mniemając, że odgrywa rolę obrońcy przed sądem przysięgłych, począł tych z pomiędzy radnych, których uważał, iż mu nie pójdą na rękę... z sali wydalać. Ale gdy ci nie mogli usunąć się od głosowania, p. wiceburmistrz uważał za stosowne, wymknąć się z posiedzenia, aby nie patrzeć na własną porażkę, krok zaś swój motywował brakiem kompletu, co nie było zgodne z prawdą, gdyż po odejściu wiceburmistrza, przyszło natychmiast dwóch jeszcze radnych i wybór odbył się w obecności 20 radnych, co zupełnie wystarcza na ogólną liczbę 24. — Zaiste, wielkie uznanie należy się komisarzowi, p. Przybylskiemu, który roztropnością i powagą, umiał zapobiedz sztucznemu zdekompletowaniu.

Obrady więc odbyły się spokojnie i prawidłowo, burmistrzem zaś został p. Władysław Świtalski obrany 19 głosami na 20 głosujących. Wybór ten przyjęło całe miasto z radością. *X. W. T.*

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 6 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Jak już wam wiadomo z telegramów, młody arcyksiążę Władysław po krótkich i ciężkich cierpieniach, skutkiem wypadku niefortunnego na polowaniu, przeniósł się do wieczności. Liczył zaledwie lat 20 i był synem arcyksięcia Józefa i arcyksiężniczki Klotyldy, a wnukiem ostatniego palatyna węgierskiego. Mimo młodego wieku, poświęcał się z zapałem myślistwu i każdą chwilę, wolną od nauki, przepędzał w obszernych lasach swojego ojca, polując głównie na żbiki. Dopiero teraz wyjaśnia się przyczyna jego rany. Strzelił do żbika i lekko go ranił. Chcąc go dobić, rzucił za nim dubeltówką i ta, uderzywszy o ziemię, wypaliła, przeszywając mu udo na wylot. Wychowanie odebrał zupełnie węgierskie. Dzieckiem będąc, bawił się z chłopcami wiejskimi, którzy go nazywali „Palatinus Laczi“. Pierwszych nauk udzielał mu opat Benedyktynów w gimnazjum benedyktyńskiem w Panon-Halom.

Przeznaczony był do karjery wojskowej i po skończeniu gimnazjum powierzono go podpułkownikowi v. Himmel. W szkole kadetów odznaczał się pilnością i pracowitością, przytem był strzelcem wyborowym. W 1893 r. został mianowany porucznikiem i przydzielony do 37 pułku piechoty, w którym służył do swojej śmierci. Zgon jego w całych Węgrzech wywołał nadzwyczaj przykre wrażenie, gdyż arcyksiążę był ogólnie lubiony. Uważano go więcej za Węgra, niż za Austrjaka i podobno miał daleko lepiej mówić po węgiersku, niż po niemiecku. Dzień pogrzebu dotąd nie został naznaczony.

Policja tutejsza rozesłała listy gończe za niejaką Marją Riederer, urodzoną w Linzu, byłą kasjerką, a obecnie z zawodu wykwalifikowaną złodziejką. Młoda, przystojna, elegancko ubrana, mówiąca wybornie po francusku, angielsku i włosku, gdziekolwiek się ukaże, znajduje zawsze chętnych adoratorow. Tych po krótkiej znajomości okrada doszczętnie i szybko się ulatnia. W Wiedniu zabrała jednemu porucznikówi huzarów tysiąc złotych gotówką i kosztowności. W Presburgu obrabowała znowu porucznika piechoty. W Klagenfurcie takiż sam los spotkał porucznika artylerji. Wogóle, panna Riederer ma słabość do wojskowych a raczej do ich pieniędzy. Naturalnie w hotelach melduje się pod zmyślonemi nazwiskami i zawsze jako baletnica, lub śpiewaczka. Policja jest jednakowoż na tropie i jeżeli ją przyaresztuje, proces jej może posłużyć za temat do powieści kryminalnej.

Policja wiedeńska chwyciła się energicznego środka i zamknęła ośm biur zakładowych, czyli totalizatorów funkcjonujących w mieście. Biura te otworzone zostały w tym celu, aby publiczność nie uczęszczająca na wyścigi, mogła się także zakładać na konie, biorące udział w biegach na Freudenau. Tymczasem w ostatnich dwóch latach, dzięki dobrze zorganizowanej służbie telefonowej, popełniono cały szereg oszustw, tak ze strony właścicieli biur, jak i grających. Z nich niektóre oparły się o sądy, a na rozprawie dowiedziono, że dyrektorowie uwiadomieni szybko przez telefon, nie przyjmowali już stawek na konia wygrywającego, ale chętnie pozwalali stawiać na przegrywające. Według ustawy, właścicielom zamkniętych biur wolno rekurować do namiestnictwa i zostawiono im na to termin 14-dniowy. Że namiestnictwo potwierdzi zakaz policji, to więcej niż pewne i totalizator będzie tylko czynny na polu wyścigowem.

Piękna Marietta Angeli, po troszę śpiewaczka, nieco woltyżerka, opuściła ten padoł płaczu i to w kwiecie wieku, gdyż liczyła zaledwie 35 lat życia. Umarła biedna i opuszczona w okolicy Wiednia, a jednakowoż dla niej dwóch się zastrzeliło, a dwóch siedzi dotąd w kryminale. Była nędzną aktorką, jeszcze gorszą konnojeżdżczynią, ale posiadała kształty greckie i twarz godną dłuta Fidjasza. To też, jeżeli na scenie nie miała powodzenia, za to w życiu prywatnem złota młodzież szalała za nią i u jej stóp składała brylanty i majątki. Jakiś czas prowadziła dyrekcję cyrku Renza. Wtenczas cały Wiedeń leciał na przedstawienia, aby się przypatrzeć czarującej Angeli, uprawiającej skakanie przez obręcze i jazdę *par force*, niżej wszelkiej krytyki. Jednakowoż prędko zbankrutowała, bo biletami tysiącguldenowemi rzucała, jak centami i literalnie nie znała wartości pieniędzy. Z pewnym hrabią rosyjskim, nazwiskiem Krajewskoj, wyjechała za granicę i z tej podróży przywiozła 50.000 złr. Po dwóch miesiącach nie został ani ślad z tej gotówki. Później zjawił się niejaki Ferles, bardzo zamożny gigerl wiedeński. Nie mógł jednak nastarczyć pieniędzy i wkońcu, sfałszowawszy weksel, wpakował sobie kulę rowolwerową w sam mózg. Tegoż dnia „*schöne Marietta*“ śpiewała kuplety w Orfeum. Wreszcie młodość zaczęła się kończyć, adoratorowie powoli się odsuwali i wokoło tej piękności pierwszorzędnej, tworzyła się coraz większa pustka. W następstwie wywiązały się suchoty i wreszcie katastrofa. Jakie życie, taka śmierć.

Budapeszt d. 6 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(§.) Niepoprawną jest prasa żydowska w przekręcaniu i przystrajaniu wszystkiego *ad usum* — żydowstwa, chociaż ostatecznie wynikiem tych kłamstw i tej przewrotności, jest własna kompromitacja tych czcigodnych „organów opinji publicznej“. Są one jednak zawsze niepoprawne. Nie inaczej postąpiły też w sprawie ostatniej tutejszej konferencji książąt kościoła, względnie co do listu pasterskiego, odnoszącego się do uchwalonych przez parlament ustaw kościelno-politycznych. W celu podburzenia opinji publicznej przeciwko kurji rzymskiej, a w szczególności przeciwko wiedeńskiemu nuncjuszowi papiezkiemu msrg. Agliardiemu i sekretarzowi stanu kardynałowi Rampolla, którzy u żydów są w niełasce, doniosły zgodnie tutejsze i wiedeńskie semickie dzienniki, iż koncept listu pasterskiego został przy współudziale nuncjusza Agliardiego nadesłany z Rzymu. Zaledwie atoli przeminęło kilka dni, widziały się te dzienniki zniewolone — wyrażając się łagodnie — odwołać podaną przez siebie wiadomość, gdyż autorem listu pasterskiego jest prymas węgierski, kardynał Vaszary, a co do Rzymu, albo raczej współudziału kardynałów Agliardiego i Rampolli, ma się rzecz wręcz przeciwnie, gdyż z ich strony został owszem list pasterski znacznie złagodzony. W nieprzyjemnem położeniu sprostowania w tym kierunku, znalazł się organ p. Falka *Pester Lloyd*, a za nim odwołują bez zarumienienia się to samo wszelkie inne organy — łgarstwa publicznego.

Kongresu narodowościowego, odbytego tu, nie mogą dotąd strawić ciemięzcy madjarscy. Aby dać wyobrażenie o dzikiej, iście tyrańskiej brutalności, wystarczy przytoczyć co o stosunku madjarów w obec innych węgierskich narodowości, pisze członek parlamentu węgierskiego, Albert Kovacs, w dzienniku *Nemzeli Ujsag*. Wedle jego zdania, byłoby największym błędem, gdyby Madjarzy byli miękkiego serca i skłonnymi do ustępstw. Chybioną była także myśl, popierać umiarkowanych Rumunów, ponieważ pomiędzy Rumunami nie ma umiarkowanych. Lepszemi, niż ustępstwa, są szubienice i więzienia, gdyż wówczas będą oni przynajmniej wiedzieli, dlaczego krzyczą. Najlepszym środkiem jest madjarska państwowa szkoła ludowa. Szubienice, więzienia i madjarska szkoła, oto trójjedyny środek w ręku barbarzyńców madjarskich.

Budżet na rok przyszły jest już gotowy. Wykazuje on małą nadwyżkę. Wydatki preliminowane są o dziesięć miljonów guldenów więcej, aniżeli w zeszłym roku, z których przypadają cztery miljony na zwyżkę wydatków wojskowych, półtora miljona na wkłady państwowe, pół miljona na wystawę tysiącletnią, półtora miljona na metryki państwowe, pół miljona na nowe sądy i pół miljona na zasiłek drożyzniany dla urzędników państwowych.

Paryż d. 3 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Paryżanie zajmują się dziś w pierwszym rzędzie sprawą madagaskarską i bardzo pilnie studiują historję tej wyspy, zwyczaje krajowców, uzbrojenie armji i t. d. Naturalnie główną uwagę zwraca na siebie królowa, nosząca słodkie imię Ranawalo Marjanka III. Sądzićby należało, że wychowała się wśród przepychu i zbytku, tymczasem młodość swoją przepędziła w ubogiej wiosce, pod opieką uboższego jeszcze swojego wuja, rzeźnika z profesji, sprzedającego mięso ostatniego gatunku, na drogach rozstajnych. A jednakowoż była siostrzenicą panującej królowej Ranawalo II. Ciocia nienawiedziła przyszłej następczyni tronu i nic dla niej uczynić nie chciała. Jedyną usługę, jaką jej oddała było to, że umarła w 1883 r. Konstytucja kraju zastrzega prawo następstwa tronu, tylko w rodzinie Andrianansome, fundatora dynastji malgaskiej i młoda Ranawalo, jego prawnuczka, miała wszelkie prawo do korony. Przewidując tę świetną przyszłość, pierwszy minister kazał ją sprowadzić do Tananariwy i tam oddał dziewczynę do szkoły, gdyż dotąd nie miała pojęcia o czytaniu i pisaniu. Po śmierci królowej Ranowalo II, wszechpotężny minister ogłosił ją królową i zarazem poślubił, gdyż u Howasów jest zwyczaj że władczyni musi za męża mieć pierwszego ministra. Jeżeli Ranowalo III zejdzie bezpotomnie, to jej następczynią będzie siostrzenica Rasasinandria manitra (Mały paluszek dobrego Boga). Liczy ona 14 lat i jest dzika, jak koń stepowy. Nie nosi bucików i gdy jej każą włożyć obuwie, wpada do sali tronowej i rzuca trzewiki na ministrów i jenerałów, którzy te ciosy kornie przyjmują.

Królowa Madagaskaru jest wzrostu średniego, szczupła i dość pięknych rysów. Dokończeniem jej edukacji zajmowały się siostry francuskie św. Józefa z Cluny, Mimo to przeszła na protestantyzm, który jest wyznaniem panującem w kraju. Królowa z postępem czasu nabrała szyku i elegancji. Suknie sprowadza z Paryża od pani Lemoine i po każdym transporcie, odchodzi natychmiast z Tananariwy czek, wystawiony na Comptoir d'escompte. Nigdy się nie targuje i co tylko modystka poda w rachunku, wszystko jest przyjęte. Swoją drogą prowadzi życie dość smutne. Rzadko się pokazuje ludowi, a z pałacu wychodzi zaledwie 5—6 razy rocznie. Skrępowana etykietą, może bawić się tylko w najbliższem otoczeniu. Oddaje się z zamiłowaniem grze w karty i domino. Stawki są jednak bardzo małe, bo królowa uprawia wszystkie gry koncertowo i nie chce zabierać pieniędzy swoim krewniakom.

Według praw krajowych, każdego roku, musi wyjeżdżać na jeden miesiąc do miasta świętego Ambosnimanga, gdzie się znajdują groby przodków. Bram tej uświęconej miejcowości nie przestąpił żaden Europejczyk, ani koń. Europejczyka można jeszcze zrozumieć, ale dlaczego koń nie może tam wejść, to już trudno pojąć?

Senator Magnier znajduje się już za granicą Francji i to w miejscu bezpiecznem. Dopiero teraz wychodzi na jaw, że był ogromnie obdłużony i tak w jego pomieszkaniu prywatnem, jak w willi pod Paryżem, wszystko było zasekwestrowane. Dziennik *L'Evénement*, przynosił w ostatnich latach tylko straty, a pan Magnier lubił żyć i używać. Pożyczał więc na prawo i lewo, wreszcie skończył katastrofą, która go zaprowadziła na ławę oskarżenia. Smutny koniec człowieka posiadającego wybitne zdolności.

Zakon Trapistów, jak wiadomo najcięższy ze wszystkich istniejących, wystawił nowy kościół i poświęcenie jego odbyło się temi dniami w miejscowości La Grande-Trappe. Przed 7 wiekami Rotrou III hrabia de la Perche, sprowadził pierwszych Trapistów z Hiszpanji i osadził ich na wspaniałej górze, otoczonej wieńcem lasów i z której rozciągał się przepyszny widok na kilkadziesiąt kilometrów w około. Od tego czasu, nic się nie zmieniło. Trapiści zawsze obserwują surowo swoją regułę i zawsze są poważani. Nawet Gambetta nie śmiał ich ruszyć z miejsca, gdyż się obawiał powstania ludności w tamtych stronach. Zakon oddaje bowiem niezmierne usługi społeczeństwu i dochody z obszernych dóbr, jakie posiada, obraca tylko na wsparcie potrzebujących. Na konsekrację kościoła, przybyło kilkunastu biskupow, 300 księży i tłumy publiczności. Po odbyciu poświęcenia, otworzyły się podwoje refektarza i do trzech olbrzymich stołów, zasiadło 500 osób. Przytaczam tu *menu* obiadu: zupa Saint-Germain, rulada z węgorza, jajka sadzone z truflami, łosoś po rosyjsku, makaron po włosku, raki morskie, ślimaki a la Bordelaise, lody i deser. Mięsa Trapiści nigdy nie używają i dlatego cały objad był postny. Księża i braciszkowie, nie brali udziału w tej uczcie, a tylko jako dodatek do zwykłej strawy, otrzymali po jednem jajku.

Część urzędowa.

Wiadomości dyecezjalne. Rz.-kat. archidyecezja lwowska: Zamianowany katechetą gimnazjum w Złoczowie ks. Klemens Bystrzycki. Kooperatorem w Trembowli rekonstytuowany został dotychczasowy tamtejszy administrator ks. Józef Piaskiewicz. Konkurs na opróżnione probostwo kościoła N. P. M. Śnieżnej we Lwowie ogłoszony został z terminem do 15 października b. r. Przeniesieni kooperatorowie: ks. Jan Bladowski z Podhajec do Janowa koło Trembowli, zaś ks. Franc. Kalewski z Borek do Podhajec.

Dyecezja tarnowska: JE. ks. biskup udał się dnia 3 września na wizytację kanoniczą dekanatu mieleckiego, gdzie zakonsekruje dwa nowozbudowane kościoły w Padwi i Borowej. Powrót z wizytacji nastąpi 16 września.

Zmiany w klerze zakonnym: Jurysdykcję otrzymali ze Zgromadzenia OO. Reformatów: OO. Piotr Dudziak, Witold Kapuśnik i Teofil Niedzielski, wszyscy trzej we Lwowie. Kooperatorami zamianowani zostali ze Zgromadzenia OO. Dominikanów: Antoni Wallach w Jezupolu, Humbert Janacek i Hyacynt Malag w Podkamieniu koło Brodów. Dominik Dzięunder Dzielewicz w Czortkowie, Ambroży Dyjak i Wawrzyniec Kondzielewicz przy kościele parafjalnym Bożego Ciała we Lwowie, a Damazy Biernacik otrzymał jurysdykcję na konwent lwowski.

FEJLETON.

EL CRISTO DE LA LUZ.

Legenda toledańska

5 przez

Juljusza Zayera.

(Ciąg dalszy).

— Nie sądźcie — odpowiedziała Rispa nareszcie — zbyt surowo ludu mego dla jednego przestępcy, Czyliż nie ma złoczyńców i między wami? Wiedźcie tedy, znalazł się między synami Izraela człowiek, który, zaślepiony nienawiścią, nie zrozumiał Boga ojców swych, Boga, co przecie i waszym też jest Bogiem! Z nienawiści natarł nogę tego Chrystusa jadem straszliwym... Pocałunek znaczył śmierć natychmiastową... Dowiedziałam się o wszystkiem i przyszłam was ostrzedz. Tem ostrzeżeniem miała być śmierć moja. Życiem własnem chciałam okupić grzech owego człowieka. Za jego nienawiść dawałam miłość swoją. Ale Bóg zmiłował się nademną i nie przyjął ofiary żywota mojego. Teraz wiecie wszystko!

— A czemu raczej nie wydałaś tego człowieka, tego nędznika? — ozwał się głos z ciemnego kąta kościoła. Przemówił tak sam Abisain. Były to pierwsze słowa, jakie wymówić zdołał. Zgrozą przejęty, gdy Rispę poznał, stał, jak gdyby w słup się zamieniwszy, bez ruchu, bez myśli, bez ducha. Dziewczę poznało zaraz głos jego, zadrżało, zbladło i zakryło sobie twarz rękami.

— Tak, dlaczego nie wydałaś go? — ozwały się głosy.

Dziewczę zwróciło załzawioną teraz twarz ku krzyżowi.

— Prosiłam Cprystusa — odpowiedziała — aby mi pozwolił uratować owego męża. Nie chciałam i nie chcę wydać go waszej pomście.

— Po cóż oszczędzać go? — krzyczano namiętnie ze wszystkich stron.

— O! wy mnie zamęczacie! — załkało dziewczę. — Ja go kocham! — dodała cicho, tuląc się do ksieni.

— Biedna! — odpowiedziała ksieni i mocniej przygarnęła ją do siebie.

— I nie kochasz go już? — spytał znowu zamierającym głosem Abisain, który raczej odgadł, niż słyszał, co dziewczę ksieni szeptało.

Rispa wyprostowała się.

— Wahałam się między nim a Chrystusem — rzekła po chwili — to jest, między nienawiścią a miłością. Wybrałam miłość. Uciekam się do Chrystusa i do niego jedynie chcę należeć. Bóg cię tu posłał — dodała, zwracając się do ksieni — Bóg cię posłał, ty, gołębico miru! Prowadź mnie w święty swój dom, bo nie mam teraz żadnego innego przytułku. Lud mój i rodzina odtrącą mnie. Ale Bóg mnie przyjmie. Niechaj drzwi twego domu zamkną się za mną na wieki!

— Bóg niech będzie pochwalony! — rzekła ksieni, składając pocałunek powitalny na czole dziewczęcia.

Abisain padł na ziemię, jak zdruzgotany. Ale z pośrodka ludu znowu poczęły odzywać się głosy, głosy wątpiących.

— Kto wie, czy dziewczyna ta mówi prawdę! — wołano — A przecież może Chrystus ze wstrętem właśnie odsunął się od niej?

Wszystko spojrzało na krzyż, a cto — nowy dziw! — noga figury była na dawnem miejscu, przybita gwoździem do drzewa krzyża.

Ksieni podniosła głos.

— Ludzie małej miary! — zawołała. — Czemuż wątpicie? Trzebaż wam nowych dowodów? Dobrze więc! Jestem bez winy, bo dziś rano spowiadałam się i przyjęłam Ciało Pańskie w kaplicy klasztornej. Jeżeli Chrystus odwróci się odemnie, schylonej w pokorze, będzież to wstrętem?

Usta jej zbliżyły się z pocałunkiem do stóp figury — i oto cud się powtórzył. I powtórzył się raz jeszcze, gdy stary ksiądz, który właśnie mszę odprawiał, zbliżył się do figury, aby stopy jej ucałować.

Teraz już cały naród wybuchnął szaloną niemal radością. Wieść o tem, co się stało, piorunem rozbiegła się po mieście, wszystkie dzwony wydzwaniały, jakby w święto największe, zmyto z figury ślady jadu świętemi olejami i wodą święconą i z wielką uroczystością noszono ją po całem Toledo. Kwiaty sypały się na nią ze wszystkich okien, dziewczęta i kobiety rzucały klejnoty swe na drogę, kędy ją nieśź miano i całe miasto tonęło w radości.

Żydzi za to zamykali się w domach, posypywali głowy popiołem, a Meribal, oszalały prawie z bojaźni, zebrał skarby swe i uciekł z wielkim strachem z Toledo, przeklinając swe dziecię i szukając schronienia między mahometanami w Andaluzji. Rispa znalazła przytułek w cichym klasztorze, gdzie czekała na chrzest i habit nowicjuszki.

Stępiały, zgnębiony, złamany, wlókł się pośród tej wrzawy Abisain do domu. Padł na łoże w gorączce, podobnej szaleństwu i leżał prawie cały miesiąc.

Odzyskiwał zdrowie powoli, a gdy wstał, chodził, jak bez duszy. Świat zdawał mu się takim pustym! Nie wiedział nawet dobrze, co mu się stało, czuł tylko, że mu serce, jakby od rany, ciągle krwią broczy i że coś go tam pali, jak żar nieugaszony. Była to nienawiść, wściekłość, której nie był pomstą uspokoił. Po jakimś czasie zaczął jaśniej rozmyślać.

Rispa była tedy stracona, była w klasztorze, sprzeniewierzyła się swemu ludowi, swemu Bogu, wyrzekła się ojca swego, wyrzekła się miłości swej. Jak go to wtedy zgnębiło, zmiażdżyło! Ale teraz miał już dla niej tylko uśmiech pogardy, była dlań martwa. Podówczas w kościele pragnął śmierci, ale dziś dziękował Bogu, że nie umarł, bo jeżeli miłość jego była martwa, to nienawiść i żądza zemsty na tym, który całego jego nieszczęścia był powodem, były tem żywsze, tem ostrzej bodące, tem gwałtowniej pchające go do jakiegoś czynu, pełnego najokrutniejszej namiętności. Przyczyną całego żalu, całej męki był Chrystus. Och! bój między Abisainem i fałszywym prorokiem nie był jeszcze u końca! I ilekroć nienawidzona postać Jezusa zjawiła się namiętnej jego duszy, powtarzał zawsze dawną groźbę swoją: — My zobaczymy się jeszcze!

* * *

Jednego dnia wyszedł Abisain na daleką przechadzkę wzdłuż Tagu, w kierunku Talavera de la Reina. Radował się, że przybywało mu sił. Doszedłszy do stromych, nagich rozpadlin, ujrzał grotę. Ciemniała naprzeciwko niego, jakby wzywając go w swój cień na odpoczynek. Leżała w pewnej odległości od drogi, otoczona dookoła skalistą pustynią. Z progu jaskini otwierał się niespodziany widok między dwoma stokami daleko na równinę toledańską, kędy we mgle oddalenia wieże i kopuły miasta się rysowały.

Abisain wszedł do groty i znużony, usnął wkrótce. Gdy się przebudził, był mrok głęboki. Uczuł chłód. Zebrał naręcz suchego chrustu i wyschłych traw i rozpalił sobie ogień.

Przez dymną zasłonę płonącego ogniska patrzał na ciemniejące niebo i zjawiające się tam pojedyncze gwiazdy. Nie pamiętał dobrze, co mu się właściwie śniło, ale miał jakieś mgławe pojęcie, że sen jego pełen był wielkich widzeń na tle starego zakonu.

Zatopił się w myślach.

Gorączka, która nie opuszczała go przez cały czas choroby, zaczęła wracać i opanowywać go zwolna. Myśli jego nabywały jakiegoś nieokreślonego wprawdzie, ale niezwykłego, ognistego polotu.

Z mgły zapomnianych, przed chwilą prześnionych snów, wynurzała się przed nim gigantyczna postać proroka Eljasza. Widział olbrzymie, nadludzkie zjawisko to w całej chmurnej wielkości, jak gdyby jakiejś góry wyniosłej i było mu w tej jaskini, jak gdyby sam w pieczarze na Horebie czuwał. Tak zapewne spoglądały wówczas gwiazdy na Eljasza, jak teraz na niego, tak kołatało zapewne prorokowi serce, a krew w żyłach niespokojnie, gwałtownie kołowała, gdy głos wewnętrzny go ostrzegł, że Jahowe w całej swej wielkości i boskości przechodzić będzie koło Horebu!

I Eljasz wyszedł z jaskini, a oto ciemna burza, pełna grozy i huku, waliła się po niebie! Góra się trzęsła, skały pękały, gromy ryczały, ale Boga nie było w tej burzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Onegdaj tak straszliwą mieliśmy kanikułę, że doprawdy lękałem się, by ta resztka zdrowego rozsądku. która po przeczytaniu kilku artykułów w *Neue Freie Riforme* pozostała mi jeszcze w stanie niezamąconym, pod działaniem promieni słonecznych nie wyschła w głowie zupełnie. Aby więc tego uniknąć, pobiegłem na Planty i tam w cieniu pod kasztanem, na którym liść jeszcze się trzyma, acz już żółknieje, dumałem o rozmaitych znikomościach tego świata, między innemi także o mandatach poselskich, za któremi ludzie gonią, myśląc, że gdy je raz zdobędą, już przez to samo najwyższe szczęście osiągną.

Właśnie gdym o tem myślał, dwaj panowie, co obok mnie siedzieli, taką wszczęli rozmowę:

— A na kogo też pan Karol będzie głosował? — pytał mężczyzna młodszy, może czterdziestoletni, do p. Borońskiego tak bardzo podobny, żem go w pierwszej chwili wziął za redaktora z pod fatalnej 13-tki na ulicy św. Jana.

— Ja tym głos oddam, za którymi są wszyscy ludzie uczciwi i rozumni. Postem może być tylko człek niezawisły, ale nigdy urzędnik.

— Czemu?

— Bo urzędnik musi się oglądać na swoich przełożonych. Zresztą rzecz to wiadoma, że urzędnicy tylko na to dają się wybierać, że chcą robić karjerę. Historja to znana i stara jak świat!

— A o profesorach co pan myśli?

— Przecie profesor jest także urzędnikiem.

— Tak, niby... Więc szanowny pan nie da głosu profesorowi Augustowi Sokołowskiemu?

— Alboż on kandyduje?...

— Kto wie...

— W takim razie powiedz mu kochany pan odemnie, żeby to sobie wyperswadował, bo nie tylko ja, ale prawdopodobnie nikt w Krakowie nie będzie za nim głosował. Jeżeli jest dobrym profesorem, więc potrzebujemy go tutaj, bo przecie rzecz to wiadoma, że gimnazja chorują u nas na brak sił nauczycielskich. jeżeli zaś nie jest dobrym profesorem, to i w Sejmie na nic się nie zda, bo o czem miałby on tam mówić, jeśli nie o sprawach szkolnych? Już raz źle się stało, że go do Rady państwa wybrano i on we Wiedniu trzy czwarte roku przesiaduje. Zresztą jako urzędnik, jest zawisłym.

— Ale to dobry mowca.

— Językiem nikt jeszcze ojczyzny nie zbawił! Ale dobrze, żem sobie przypomniał. Pan Sokołowski August był niby to zawsze człowiekiem postępowym, o sprawiedliwości, wolności i poszanowaniu praw narodowych, lubił dużo mówić, lecz gdy we Wiedniu przyszła na stół sprawa stanu oblężenia w Pradze, czemu to on przeciw temu nie zaprotestował w imię tych pięknych haseł, które przedtem głosił, czemu należał do tych, którzy rządowi poparcia nie odmówili, i czemu do Krakowa wróciwszy, na sejmiku relacyjnym swego postępowania nie usprawiedliwił? Czyż ten, lub ów nie mógłby mu uczynić teraz zarzutu, że jako urzędnik, musiał głosować stosownie do życzenia rządu? Obecnie pytam pana, czy do Lwowa pojechawszy, nie uciąłby nam i tam jakiej fryki? Ale, ale nie koniec jeszcze!... Właśnie wczoraj widziałem jakąś niby historję Polski, którą we Wiedniu wydaje znany spdkulant żydowski, Perles. I czy wiesz pan, kto jest autorem tej historji, kto żydowi pisze? Pan August Sokołowski. Profesor, mąż, powiadają, uczony, przedstawiciel starożytnego Krakowa, obrońca praw narodu, pisze za pieniądze żydowi i nazwisko swoje łączy z nazwiskiem Perlesa! I takiego człowieka mielibyśmy obdarzać naszem zaufaniem i wysyłać go do Sejmu, jako jednego z naszych najlepszych? O! mój panie, tak nisko jeszcześmy nie upadli!

W tem miejscu rozmowa urwała się na chwilę, gdyż starszy wyborca był widocznie zirytowany i potrzebował wysapać się należycie. Dopiero gdy to uczynił, młodszy jego towarzysz w te słowa przemówił:

— Jak widzę, profesor Sokołowski nie ma względów u szanownego pana, ale co by też pan powiedział o dyrektorze Rotterze, gdyby ten chciał kandydować?

— Ten jeszcze lepszy! Widocznie łaskawy pan lubi z deszczu leźć pod rynnę, ale mnie to bynajmniej nie nęci... Wszak pan Rotter jest

tak samo urzędnikiem, jak pan Sokołowski, więc i o jego niezawisłości mowy być nie może. Zresztą za spólnikiem Perlesa, choć coś przemawia, przynajmniej umie on mówić i pisać, a za panem Rotterem co? Czy może to, że jest dyrektorem szkoły przemysłowej? Dla szkoły może to być bardzo wiele, lecz dla Sejmu nie znaczy nic.

— A wodociągi? — przerwał towarzysz.

— Aha! prawda! wodociągi, których nie ma, i woda zaskórna, której wciąż szuka. Już to jedno wystarczy, by kandydaturę pana Rottera uznać za humorystyczną, bo kto nas chce obdarzyć wodą zaskórną, ten w Sejmie mógłby nam nalać gorącego sadła za skórę...

To powiedziawszy, starszy wyborca powstał.

— Więc za kim pan jesteś? — badał młodszy jego towarzysz.

— O tem, potem... Dziś tylko tyle mogę powiedzieć, że urzędnikom, a do tych należą nietylko profesorowie, lecz i dyrekterowie, jako od rządu zawisłym, jabym nigdy nie pozwolił kandydować, Kraków, gdyby takich wybrał, wystawiłby sobie sam świadectwo nieudolności i skompromitowałby się przed całym krajem! A tego nie spodziewam się po nim!

* * *

Już starzy Rzymianie mówili, że samochwalstwo nie ma miłego zapachu, dziwi mnie tedy bardzo, że mąż wrzekomo tak uczony, jak hr. St. Tarnowski, prezes Akademji umiejętności, nie przypomniał sobie tej wielkiej prawdy, gdy mu na myśl przyszło wydać rozmaite ulotne rozprawki, które nazwał „Studjami politycznemi". W jednej z nich wyciął panegiryk *Czasowi*, a ponieważ wiadomą jest rzeczą, że *Czas* a hr. Stanisław Tarnowski, to jedno, więc tym sposobem pochwalił on sam siebie. Czy to należy do dobrego tonu, pozostawiam do rozstrzygnięcia albo tym hrabiom, między którymi p. Tarnowski lubi być profesorem, lub też owym profesorom, w gronie których p. Tarnowski nie zapomina, że jest hrabią...

A teraz, aby czytelnicy moi wiedzieli, jak daleko zaszedł autor „Studjów politycznych" w samochwalstwie, przytoczę jego własne słowa, którym, dla lepszego zrozumienia rzeczy, w nawiasie dodam skromny komentarz.

„Jest w Galicji jeden dziennik — pisze Stanisław Tarnowski — od którego żaden w Europie czystszym, bardziej honorowym nie jest (*we własnem przekonaniu*), choć wierzymy, że niektóre są mu pod tym względem równe; jeden z tych rzadkich, które się nie zmieniły, (*znaczy to, że zukołkowawszy na jednym punkcie, dziennik ten stał się mumją, gdy przeciwnie, co się doskonali, to się zmienia*), nigdy przekonań swoich nie zaparły (*jak można zaprzeć się tego, czego się nie ma*) nigdy się nie ugięły (*dziennik, który leży plackiem przed możnymi, nie może się ugiąć*), nie ulękły (*kto się nie naraża, ten się nie lęka*), nie płaszczyły się przed rządami (*bo każdemu rządowi wiernie i z godnością służył*), ani przed opinjami (*bo oprócz własnej, innej wcale nie rozumiał*), ani przed teroryzmem policyjnym (*bo z policją szedł zawsze ręka w rękę*), ani przed rewolucyjnym (*bo jedynej rewolucji, którą zapamiętał, mianowicie tej z r. 1863 kłaniał się i schlebiał*). Nie trzeba go wymieniać, każdy wie, że tym dziennikiem — jest *Czas*".

Istotnie, panie Hrabio, wszyscy wiemy, że to *Czas*, Twój organ przyboczny!

* * *

Ilekroć życie u nas polityczne pełniejszem uderza tentnem, ilekroć statyści pragną dobra powszechnego i mają coś do powiedzenia, zawsze wtedy pojawiają się broszury, listy otwarte, pamflety, nawet paszkwile. Są one znakiem życia i gorliwego zajęcia się sprawami publicznemi. Gdzie nie ma starcia i walki, tam i dla kraju nic dobrego nigdy się nie wyłoni. Chociaż przez cały ciąg naszej ery konstytucyjnej, nie wypuściliśmy w świat razem tylu broszur politycznych, ile ich widział jeden tylko okres Sejmu Czteroletniego, mimo to, nie da się zaprzeczyć, że dawniej, zwłaszcza w leciech siedmdziesiątych, niejednokrotnie ukazywały się publikacje okolicznościowe, w których bądź posłowie, bądź kandydaci na posłów, wyznawali swoją wiarę polityczną i wytyczali gościniec, po którym wóz spraw krajowych miał [illegible]ć.

Powoli jednak to ustało, posłów zaczęto wybierać nie wśród walki, ale przy zielonym stoliku i Sejm stał się nie areną starć i popisów, lecz salą, pełną figurek, o wejrzeniu dobrodusznem, które na komendę kiwają głowami.

Dopiero w tym roku miało być inaczej.

Przedemną leżą dwa listy otwarte, oba wystosowane do wyborców większej własności — ale podczas gdy jeden narodził się w Brodkach pod Lwowem, drugi przyszedł na świat w samym Krakowie. Na pierwszym podpisany p. Emil Torosiewicz — na drugim p. Piotr Górski.

Kto jest p. Torosiewicz? Jest to mąż niezmiernie energiczny, który w Sejmie zawsze tak stanowczo przemawia, że na słuchaczach skóra drży, przytem jest to prawdziwy rycerz Średniowiecza, (jego nazwisko musiało już i wtedy po całym globie rozbrzmiewać), na którego tarczy rycerskiej jaśnieje napis: *Naj bude jak buwało*! Wierny temu godłu, uderza on w swoim liście namiętnie na tych wszystkich posłów, którzy istniejące stosunki chcieliby zmienić, znany wniosek Stanisława Badeniego o prestacjach szkolnych, uważa za nieszczęście kraju, a samą myśl o połączeniu dworu z chatą, poczytuje za wymysł szatański.

On nie chce żadnych zmian, jego hasłem: *Naj bude jak buwało*.

Lecz czy p. Emil Toroszewicz zna ową bajkę, w której pewne stworzenie, chcąc koniecznie bieg rzeki zatamować, położyło się jej w poprzek i niestety samo zginęło, gdyż woda je zalała?

Aż mi przykro, że mi ona na myśl przyszła, lecz czemu p. Emil Torosiewicz przypomniał mi ją swoim listem?

Zupełnie inaczej na nasze stosunki i na naszą autonomję zapatruje się p. Piotr Górski. Ten jasno widzi, że jest jeszcze dużo do poprawienia, a chociaż na drogę, którą ku temu celowi obiera, nie całkiem bym się godził, sumienie nie pozwala mi odmówić mu ani znajomości stosunków, ani dobrych chęci, ani trzeźwości poglądu. P. Górski, widząc, że nasza autonomja chroma, że jest słaba, chciałby ją podeprzeć znanym z przed lat kilkunastu projektem o połączeniu władz autonomicznych ze starostwami. Na to ośmieliłbym się jednak uczynić skromną uwagę, że taki środek nie jest usunięciem choroby, tylko uznaniem ją za chroniczną i nieuleczalną. Jeżeli choremu, zamiast dobrego lekarstwa, dasz laskę, toś go nie uleczył, tylkoś go podparł, aby nie upadł. W autonomji, opartej o starostwo, pan starosta byłby ową laską, która szanowną autonomję nie raz wygrzmociłaby dobrze po plecach.

Chociaż tedy wolałbym, by p. Górski wskazał nam inne środki, mogące wzmocnić autonomję, tak, aby o własnych siłach stanęła i dodatnio działała, mimo to bezstronność nakazuje mi przyznać, że w pracy jego, napisanej bardzo dobrym językiem, którą jednym tchem przeczytałem, tyle znalazłem głębszych myśli, trafnych uwag i tak szeroki widnokrąg, że słuszną byłoby rzeczą, by ją każdy wyborca z większych własności bliżej poznał.

Odkładając oba listy powyższe, powiedziałem sobie: Stokroć wolałbym z p. Piotrem Górskim zgubić, niż z p. Emilem Torosiewiczem znaleźć...

Verax.

Po latach dwudziestu.

W życiu mojem nie znałem drugiej kobiety tak oryginalnej, jak panna Eulalja, którą bliżsi i dalsi znajomi nazywali powszechnie Lalunćią. Wzrostu była słusznego, budowy ciała silnej, prawie męzkiej, kości miała grube, rysy twarzy wydatne, policzki czerwone, usta energiczne. W nich wiecznie trzymała cygaro lub fajkę.

Od lat kilkunastu była sierotą, a że gospodarstwo miała duże, zamiłowanie zaś do niego jeszcze większe, przeto na wiosnę, w lecie i w jesieni z konia prawie nie zsiadała. Jeździła oklep, trzymając w jednej ręce trendzlę, w drugiej harap. Przy piersi, na guziku, wisiał u niej zawsze potężny worek, w nim tytoń piekielnie mocny i fajka na krótkim cybuszku. Ściągnąć fornala harapem, żeby aż jęknął, w razie zaś, jeżeli harapa przy sobie nie miała, tak go lunąć pełną dłonią, żeby się aż zatoczył, lub nawet prze[illegible]cił, było u niej drobnostką, która jej nie kosztowała ani zbytniego sił natężenia, ani wielkiej irytacji. Wiedziała o tem cała służba, tak domowa jak i folwarczna, więc też gdy z nią kto rozmawiał, zawsze z niedowierzaniem spoglądał na jej zamaszystą prawicę i jeżeli tylko mógł, wczas się rejterował.

A mimo to wszyscy ją kochali. Była gospodarna, bardzo pracowita, pierwsza ze snu się zrywała i ostatnia kładła się spać, nikogo nigdy nie skrzywdziła. I nie tylko o swoich dbała. Wieś miała w niej prawdziwą opiekunkę. Na przednówku dawała zboże na odrobek, obliczając je jak najtaniej; jeżeli kto zachorował, posyłała mu natychmiast lekarstwa ze swojej apteczki i sama chorego odwidzała; biednym dziewczętom sprawiała wesela, połowę dzieci we wsi do chrztu trzymała, słowem, była dobrodziejką całej osady.

A mimo tych przymiotów za mąż nie wyszła. Gdym ją pierwszy raz widział miała już lat trzydzieści z okładem.

Sąsiedzi, znający bliżej stosunki, opowiadali, że za lat młodszych konkurentów zgłaszało się do Zagrzebia bez liku, wtedy jednak panna Eulalja była bardzo wybredna. Prawdopodobnie zdawało jej się, że była dziedziczką, więc może przebierać.

— Pójdę za mąż — mówiła, lecz dopiero za takiego, który mi zaimoponuje.

Ale taki jakoś się nie zgłaszał.

W miarę, jak jej przybywało lat, siły i rezolutności, coraz trudniej było o takiego, zresztą: nawet najbardziej zuchwały młodzieniec nie byłby się odważył prosić o rękę, której sam widok przejmował dżeniem wąsatych fornalów.

Jeśli ją jaka sąsiadka kiedy zapytała, czy takie życie samotne, acz czynne, przykrości jej „nie sprawia, zawsze odpowiadała:

— Nie mam czasu nudzić się, ani myśleć o niebieskich migdałach. Zresztą mam tego hajdamakę, Krzysia, który mi dosyć przykrości sprawia. Jakbym jeszcze takiego męża dostała, musiałabym się chyba z desperacji powiesić. Ten chłopczysko będzie doprawdy gwoździem do mojej trumny.

Krzyś był jej kuzynkiem i tak samo, jak ona, nie miał ani ojca, ani matki. Panna Eulalja przysięgła siostrze stryjecznej, gdy ta umierała, że jej jedynaka wychowa, jak swego i przysięgi święcie dotrzymała. Chłopak pod jej okiem wyrósł doskonale, mocny był, jak młody tur, ciotka nauczyła go czytać, pisać i rachować, a gdy skończył rok dwunasty, przygotowany należycie przez wiejskiego nauczyciela, zdał egzamin i poszedł do szkół gimnazjalnych.

Aż póty szło wszystko dobrze; teraz atoli zaczęły się zgryzoty.

Krzyś był dobrym chłopcem, lecz do książki miał szczególną antypatję. Wolał wróble z gniazd wykręcać, jeździć konno, biegać z fuzyjką, wolał nawet ryby w stawie łowić, choć to zajęcie najmniej go bawiło, niż siedzieć nad gramatyką, lub algebrą. Dzięki tym zamiłowaniom, repetował jedną klasę po drugiej i gdyby nie ciotunia, która w ostateczności zawsze słowo rozumne z profesorami pogadała, byliby ze szkół całkiem wypędzili. Przepchał więc niższe gimnazjum i już dobry wąs mu się zasiał, gdy miał wstąpić do wyższego.

Ostatnie wakacje Krzyś miał nadzwyczaj wesołe. Od rana do wieczora jeździł, polował, hulał, niekiedy także zerkał na dziewczęta, lecz czynił to ukradkiem, w wielkiej tajemnicy, bo chociaż zaczął już rok dwudziesty, ciotka strzegła go wciąż, jak oka w głowie, poczytując go za smarkacza.

Im bliżej było do końca wakacji, tembardziej Krzyś smutniał, a gdy nareszcie minął dwudziesty sierpnia i już lada dzień trzeba było wyjechać, całkiem osowiał.

Ciotka bacznie go śledziła. Ostatniego dnia przed wyjazdem zawołała go do swego pokoju.

— Słuchaj, Krzysiu, chcę ci coś powiedzieć.

— Słucham cioci! — zawołał chłopak wesoło.

Pierwszy dopiero raz nie nazwała go hajdamaką!

Ciotka wstała i wziąwszy go za ucho, rzekła z uśmiechem:

— Przypatrz się ciotce dobrze i odpowiadaj: Co wolisz, czy do szkoły jutro jechać, czy z ciotką się ożenić?

Chłopczysko zerknął ukosem raz i drugi, poskrobał się za ucho, uśmiechnął się, wreszcie rzekł rezolutnie:

— Wolę się z ciocią ożenić!

— A więc dobrze!

I tak się stało. Krzysia tłomoki rozpakowano, w pół roku stanął z ciotunią u ołtarza, potem

trzy dni i trzy noce tańcował, strąbił się, jak ctery dziewki i był szczęśliwy.

Panna Lalunia musiała także być szczęśliwą, bo wreszcie znalazła takiego, który jej zaimponował...

Byłem i ja na tem weselisku i nigdy go nie zapomnę.

Upłynęło lat dwadzieścia.

Lalunię i jej męża straciłem z oczu, bom się od nich przeniósł o mil kilkadziesiąt. Dolatywały mnie tylko słuchy, że młode małżeństwo żyło szczęśliwie, gospodarstwo szło im dobrze, fortuny przybywało, a tylko żałowali, że ich Bóg potomstwem nie obdarzył.

Wypadek zrządził, że w lat dwadzieścia znalazłem się pewnego dnia o milę od Zagrzebia, a ponieważ właśnie nazajutrz przypadały imieniny pani Krzysztofowej, więc wybrałem się tam z innymi sąsiadami.

Zjazd był wielki. W pokojach ciemnych od dymu, zgromadziło się osób kilkadziesiąt. Panie opanowały kanapy i fotele; panowie bądź w karty grali, pijąc wino i cygara paląc, bądź przechadzali się, żywą zajęci rozmową. Panie, a było to towarzystwo drobnoszlacheckie, rozmawiały o sługach, krowach i kurach; panowie o gospodarstwie i o polowaniu.

I wszyscy bawili się wyśmienicie.

Gospodyni domu siedziała na okazałym fotelu, gospodarz stał obok mnie pod piecem.

Jak oni się zmienili w tem dwudziestoleciu!

Z niej zrobiła się kopica siana, okrągła, bezkształtna, niezmiernie szeroka u dołu, a wązka u góry; z dawnych lat została jej tylko czerstwa cera i głos dyszkantowy.

On z chudego szparaga przemienił się w tatusiowatego hreczkosieja, z brzuszkiem okrągłym i z dwoma tłustemi podbródkami. Jego fizjognomja dawniej wesoła, swobodna, bezmyślna, wielce teraz spoważniała. Gdy tak stał pod piecem z głową zwieszoną, był podobny do zadumanego Sokratesa.

Panie, nagadawszy się do syta o gospodarstwie, zmieniły temat, przechodząc na swoich mężów i dzieci. Ileż każda z nich miała teraz do powiedzenia! Zrobiło się też jeszcze gwarniej i dopiero wtedy ucichło, gdy nad wszystkiem zapanował dyszkantowy głos solenizantki.

— Chociaż nie wyszłam za mąż w pierwszej młodości — mówiła akcentem przeciągłym — mimo to mogę was, moi drodzy, upewnić, że na całym świecie nie ma małżeństwa szczęśliwszego, niż nasze. Mój Krzyś, to wzór męża!... Poczciwy, nadskakujący, a jaki wierny! Ręczę, że z was żadna takim się nie pochwali... Już dwadzieścia lat żyjemy, jak para gołąbków, a chociaż Pan Bóg potomstwem nas nie obdarzył, mój zawsze mnie szczerze kocha i jest mi wierny. Przysięgam wam na zbawienie mojej duszy, że przez całe te lat dwadzieścia Krzyś ani razu mnie nie zdradził!

— Gub babo duszę, gub! — rzekł na to półgłosem, jakby do siebie, pan Krzysztof stojący dotąd pod piecem. *Józef Rogosz.*

Polskie malarstwo w świetle krytyki niemieckiej.

Pomimo prawie fenomenalnego rozwoju polskiego malarstwa, tworzącego wprawdzie nie szkołę, lecz odrębny rodzaj narodowy i całość, dziejopisarze nowożytnej Sztuki, wszyscy bez wyjątku pomijają je jako takie zupełnem milczeniem. Dlatego wydaje nam się każdy głos cudzoziemskiego krytyka o naszem malarstwie ważnym i uwagi godnym, zwłaszcza jeśli krytyk posiada głośniejsze nazwisko. W ostatnim zeszycie czasopisma niemieckiego *Moderne Kunst*, podającego obok krytyki Sztuki, pisanej przez najwytrawniejszych jej znawców, reprodukcje obrazkowe znakomitszych dzieł sztuki, znajdujemy obszerniejszy artykuł znanego niemieckiego krytyka malarstwa, Fritza Stahla zatytułowany „Polska sztuka“, który w zwięzłym przeglądzie zwraca uwagę swoich ziomków na artystyczną działalność tych polskich artystów-malarzy, których utwory znane są z wystaw niemieckich, z czego wynika, iż Stahla wielce pochlebna dla nas ocena polskiej sztuki opiera się tylko na częściowym wyniku polskiej artystycznej twórczości, że zatem, jeśliby była całość objętą, sąd ten wypadłby niezawodnie jeszcze korzystniej dla nas.

Krytyk niemiecki rozpoczyna rzecz swoją twierdzeniem, iż „istnieje polska sztuka“. Wprawdzie jest ona w swych technicznych podstawach i w swych środkach zawisłą od zachodu, jednak wyrosła równolegle z powszechnym rozwojem. „Step“ — powiada Stahl — jest wielkim przyjacielem Polaków. Takiej historycznej sztuki jak Polacy, nie posiada żaden prawie inny naród. O ile teraźniejszość mniej zadowalnia, o tyle silniej występuje dążenie do budzenia wspomnień piękniejszej przeszłości, do szukania w niej pociechy. Mówiąc o polskiem historycznem malarstwie, zaczyna naturalnie krytyk niemiecki od Jana Matejki, którego jako Niemiec źle pojmuje, a więc też i ocenić należycie nie umie. Przyznaje on, iż „ton“ temu działowi naszego malarstwa nadał Matejko, którego zowie „genjalnym fanatykiem“. Orzeczenie swoje o „fanatyzmie“ naszego Mistrza uzasadnia okolicznością, iż „nie wahał on się posłać swój obraz, przedstawiający składanie hołdu lenniczego przez wojewodę pruskiego (Preussenherzogs) Albrechta, polskiemu królowi, na wystawę do — Berlina“. Co do tego, odzywa się z niemieckiego krytyka podrażnięte uczucie narodowo niemieckie. Matejko wymalował prawdę dziejową a tej chowač pod korzec żadnego nie miał powodu a tak samo stwierdzenie faktu dziejowego na płótnie fanatyzmem nie jest. Inna rzecz, czy ta prawda jest komu miłą lub niemiłą. To atoli nie jest rzeczą malarza, tylko osobiście odniesionem względem wrażeniem. Uprzedzony widocznie z powodu obrażonej dumy narodowej krytyk niemiecki przeciw mistrzowi Matejce wyraża się o nim, iż „prawie barbarzyńska siła w charakterystyce i kolorach była mu właściwą“. Jego rodzaj był „gwałtowny i przeraźliwy jak krzyk wściekłego zwierzęcia“. „Namiętność“ mistrza udzieliła się także i późniejszym. Stahl podnosi, iż paryska krytyka pisała o Kossaka syna obrazie. „Wzięcie w niewolę jenerała Tyszkiewicza“. „Co za życie! — powiedziałbym prawie, co za hałas w tym obrazie!“ Wyraz ten — wedle Stahla — może trochę być zastosowanym do rodzaju całej sztuki polskiej dziejowej. Jako głowę tej szkoły uważa on Wojciecha Kossaka (ojca), a zaś jako uczniów ostatniego w szczególności Brandta i Kossaka syna, „malarza dziko porodzonych obrazów bitew“. Obraz jego „Z lat mojej młodości“ sprawiał przed laty wrażenie w Niemczech. W dalszym toku swej rzeczy podnosi krytyk niemiecki namiętność objawiającą się w polskiej sztuce. Nie leży ona tylko w artystach, lecz w rasie, w polskiej krwi. „Wszystko u tych ludzi — pisze on — dzieje się z werwą, z nadwyżką siły. Taniec polski jest dziki jak walka, radość hałaśliwa jak wściekłość. W pozornie ostrem przeciwieństwie z tem stoi cicha melancholje, napełniająca w spokojnych chwilach ich istoty, właściwe stepom usposobieni, nastrój stepów. Rasa ta (polska) wprowadziła do sztuki swoich malarzy. Pozornie międzynarodowy kierunek, wskazujący sztuce przyrodę, jej macierzyńską podstawę, występuje tem wyraźniej w polskiej sztuce, objawiając się w obydwóch przymiotach (namiętności i melancholji).

Józef Chełmoński panuje nad obydwoma. Był on naprzód malarzem życia chłopskiego, kiermaszów, jarmarków, tanów, wesołych, wiejskich przejażdżek, a wszystko to przedstawione z wielką siłą. Jest on w Niemczech nie tak znanym jak Wierusz-Kowalski, jego współzawodnik na tem polu, „należący do popularych wielkości Niemiec“. Zawdzięcza on to mianowicie tonowi, wprowadzonego przez siebie lubionego samego przez się „malarstwa chłopskiego“ *(Bauernmaleeri)*. W porównaniu do cichego zadowolenia Knausta i uśmiechającej się radości Defreggera, czem się publiczność nieco przesyciła, działa hałaśliwa swawola Kowalskiego czarem nowości. Chełmoński jest obecnie malarzem stepu. Tu jest jego współzawodnikiem Juljan Fałat. Atoli Fałat ożywia step jędrnemi postaciami, najchętniej strzelcami — łowcami, wesołym hałasem przed i po łowach. Zna on wybornie niebieskawą mgłę stepowego wieczora — jednak najchętniej maluje on śnieg stepu, w czem nikt mu nie dorówna. Ludzie stoją u niego na pierwszym planie. U Chełmońskiego czaruje głównie krajobraz, rzadko kiedy stafaż. Spokojne kąty, gdzie panuje milczenie boru, są jego ulubionemi miejscami. Obrazy jego działają, jak polskie piosnki ludowe, napełniające zagadkową tęsknotą a przytem słodką żałośnością. Chełmońskiego uważa Stahl za jedynego właściwego malarza krajobrazów pomiędzy Polakami. W młodym Stanisławskim dorasta drugi.

O polskich portrecistach wyraża się niemiecki krytyk z wielką pochwałą. Polacy tworzą na tem polu znakomite dzieła. Zawdzięczają oni to obok zdolności artystów, także przymiotom swej rasy. Ich ożywienia twarzy, gra rysów jest o wiele żywszą, aniżeli u Niemców. Jeśli Kazimierz Pochwalski, wielki portrecista, łagodzi nieco tę żywość, to natomiast malarki: genjalna zmarła Anna Bilińska i Olga Boznańska dają jej chętnie ostro występować. Zaledwo da się znaleźć polski obraz wizerunkowy, któryby okazywał objawiającą się u nas często pozę fotograficzną.

Jako malarza rodzajowego stawia on na pierwszem miejscu Jacka Malczewskiego. Jego nowelistycznie nacechowany obraz: „Sen młodego artysty“ należał do najprzedniejszych okazów polskiego oddziału na międzynarodowej wystawie sztuki w Berlinie w r. 1891. „Ostatnie szczęść Boże“ Piotra Stachiewicza należy także do tej samej dziedziny. Stachiewicz prowadzi nas jednak jeszcze w inną dziedzinę, w krainę snów. Przed nim występował na tem polu Henryk Siemiradzki, który zrzekłszy się świadomie polskości w swej sztuce, przyswoił sobie formy starożytnej romantyki. Stał on się akademikiem. Młodsze potomstwo, między tymi Stachiewicz, pozostało narodowem. Stachiewicz opowiedział nam w szeregu „grisaillów“, polskie gadki ludowe o Matce Boskiej, jak dobrotliwa wije wieńce narzeczonym, prowadzi zbawione dusze do raju i strzeże skowronków od jastrzębi. Mańkowski zamienia Madonnę w młodą polską kobietę, lulającą dziecię pod drzewem, kwitnącem na kwiecistej łące do snu. Pruszkowski wprowadza nas znowu znakomitemi kolorystycznie pastelami w świat polskich bajek. Jan Owidzki każe Zbawicielowi ukazać się dziewce chłopskiej jako przejrzyste zjawisko z mgły.

Siemiradzkiego malowidła plafonowe uznaje Stahl jako znakomite. Obrazy jego posiadają wdzięk nawet wówczas, kiedy przedstawiają okropne sceny, jak „Pochodnie Nerona“. Ma on ustaloną sławę europejską.

W końcu formułuje Fritz Stahl całą swą powyższą krytykę w następującą sentencję:

Rozrzuceni po świecie malarze polscy tworzą całość. Polska sztuka, pomimo swych odrębnych znamion i właściwego rodzaju, poważaną jest przez wszystkich dziejopisarzy nowożytnej sztuki. Należy się jednak spodziewać, iż żywy udział polskich malarzy-artystów w zamierzonej międzynarodowej wystawie w Berlinie 1896 r. umożliwi sformułowanie pojęcia w celu wytworzenia dokładnego obrazu polskiej sztuki. *g. s.*

KRONIKA.

Kraków, 8 września.

Kalendarz kościelny. Dziś Narodzenie Najśw. Marji Panny, jutro św. Gorgoniego męczennika i Sergjusza, pojutrze Mikołaja z Tolentynu wyznawcy.

Jutro, w katedrze na Zamku, w grobach królewskich msza św. za duszę wiekopomnej pamięci Anny Jagiellonki.

Pojutrze, we wtorek, w kościele OO. Augustjanów przed wotywą pobłogosławienie chleba, zwanego „chlebem św. Mikołaja“.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 5 minut 6, zachód przypada o godzinie 6 minut 8; długość dnia godzin 13 minut 2.

Temperatura rano + 16 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Na gimnazjum polskie w Cieszynie, p. Wojtyś złożył u nas 1 złr., a zebrane w jego sklepie centami 97 cnt. razem 1 złr. 97 ct.

Szambelanem został Marceli Bosko-Bogdanowicz, właściciel dóbr i podporucznik w rezerwie siódmego pułku ułanów.

Prof. dr St. Pareński wyjechał na kilkutygodniową kurację do Norderney. Zastępować go będzie przez czas nieobecności sekundarjusz szpitala św. Łazarza, dr Ludwik Schneider.

Wincenty Jabłoński, dyrektor żeńskiego seminarjum nauczycielskiego w Krakowie, zmarł onegdaj wieczorem w naszem mieście w 70 roku życia. Karjerę nauczycielską rozpoczął w gimnazjum św. Anny w Krakowie, skąd przeszedł do seminarjum. Był to dzielny pedagog, człowiek zacny, przyjaciel młodzieży i prawy kraju obywatel. Żal powszechny towarzyszy mu do grobu. Obszerniejszy życiorys podamy w numerze najbliższym. Po[illegible] odbędzie się dziś, o godzinie 5-ej po po-[illegible]mu pod l. 10 przy ulicy Batorego.

Goście wiedeńscy ograniczyli się wczoraj na zwiedzeniu kopca Kościuszki i salin wielickich. Na kopcu, przewodniczący, p. Glasser, poświęcił kilka słów polskiemu bohaterowi, którego porównał z najgenjalniejszymi wodzami i nazwał najszlachetniejszym z ludzi. Obecnych zachwycał wspaniały widok panoramy Krakowa i okolicy. Wieliczka, jak na wszystkich, sprawiła i na naszych gościach imponujące wrażenie.

Wieczorem tak wiedeńczycy, jak i krakowscy profesorowie i nauczyciele zebrali się licznie w ogrodzie Strzeleckim, na komers. Otrzymawszy wiadomość o śmierci prezesa Tow. pedagogicznego ś. p. Wincentego Jabłońskiego, wszyscy uczcili wypadek śmierci prezesa przez powstanie, za co prof. Czesław Pieniążek dziękował imieniem całego nauczycielstwa krakowskiego.

Komers zatem ograniczył się na wspólnej pogawędce, która trwała do godziny 10 wieczorem. Dziś zwidzenie Krakowa, który, jak twierdzą wiedeńczycy, należy do najschludniejszych miast w całej Austrji. Dzięki Bogu, że tak im się wydaje, my tego nie możemy powiedzieć.

Odczyt publiczny pny Marji Weryho o przedszkolnem wychowaniu dzieci, a mianowicie o wpływie zabawek i opowiadań na rozwój umysłowy dzieci", zgromadził wczoraj w sali Rady miejskiej, dość liczną publiczność. Prelegentka obrawszy sobie temat wypróbowany długoletnim doświadczeniem pedagogicznem, wykazała dokładnie zbawienny wpływ wychowywania dzieci systemem Froebla t. j. za pomocą stosownych do wieku zabawek, rozwijających fizycznie i umysłowo naszych milusińskich. Stosowne opowiadania mimowoli i bezwiednie nakłaniają dziatwę do myślenia, zapoznając ją z literaturą, historją, naukami przyrodniczemi, a nadto powiastki, przybrane w odpowiednią szatę, umoralniają dzieci i nakłaniają do naśladowania dobrych, a gardzenia złemi uczynkami. Treść odczytu podzielona na rozmaite działy, wygłoszoną została przez prelegentkę jasno i zrozumiale jednając dla systemu wychowania panny Weryho zaszczytne stanowisko w pedagogji.

Tegoroczne manewry dywizyjne załogi krakowskiej ukończyły się wczoraj walną bitwą, stoczoną na błoniach bierzanowskich. Dziś rozpuszczeni zostaną rezerwiści do domów, pułki zaś przybyłe do Krakowa na manewry, powrócą do stałych swych kwater. W ostatnich manewrach brało udział przeszło czternaście tysięcy żołnierzy.

Odznaczenie. Cesarz nadał kancelliście sądu powiatowego w Żydaczowie, Stanisławowi Kucharskiemu, złoty krzyż zasługi w uznaniu jego pełnej poświęcenia i skutecznej działalności podczas pożaru budynku sądowego w Żydaczowie.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych: Franciszka Zajęczka z Drohobycza do Białej i Bartłomieja Litwina z Drohobycza do Dąbrowej.

Z kolei. Rząd węgierski zamierza znacznie podwyższyć taryfy osobowe drugiej i trzeciej klasy na kolejach państwowych węgierskich. Pierwsza klasa ma być zupełnie zniesiona i zastąpiona t. z. oddziałem luksusowym, dla którego taryfa będzie podwyższona o 50%.

Napad żaków. Onegdaj, pociąg osobowy, idący z Przerowa, obrzuciło koło Wiednia kamieniami dziesięciu chłopców w wieku od lat 12 do 13. Wybito dwa okna wagonu trzeciej klasy. Jedną kobietę zraniły lekko odłamki szyby.

Br. Albori, komendant korpusu, wczoraj wieczór powrócił z Opawy.

Inspektor kawalerji, jenerał Gagern wczoraj wieczór przybył tu z Jarosławia.

P. Milski, publicysta lwowski i redaktor sympatycznego *Śmigusa*, bawił wczoraj w naszem mieście, w przejeździe z kąpiel do Lwowa.

Przypominamy, że dziś, w niedzielę, zjazd do Kopalń wielickich. Pociąg z Krakowa odchodzi w samo południe.

Skwar afrykański, który od tygodnia trapił nas nielitościwie, dziś trochę osłabł. W samo południe na linji A-B, mieliśmy już zamiast wczorajszych 43 C., tylko 35 C. Dzięki Bogu i za to.

W szkołach przemysłowych uzupełniających rozpocznie się nauka dnia 16 września, a mianowicie: w Ogrodzie angielskim przy ulicy Lubicz, na Kleparzu, Smoleńsku, Dajworze i Kazimierzu. Wpisy odbywać się będą w pierwszych trzech szkołach, t. j. w Ogrodzie angielskim przy ulicy Lubicz, na Kleparzu i Smoleńsku w dniach: 12, 13 i 14 września b. r., a mianowicie w dniach 12, 13 i 14 września w godzinach od 7 do 9 wieczór, nadto w dniu 15 września, w godzinach od 9 do 12 przed południem. W szkołach na Dajworze i Kazimierzu wpisy odbywać się będą w dniach 10, 11, 12 i 15 września b. r., a mianowicie w dniach 10, 11 i 12 września od godziny 7 do 9 wieczór, a zaś w dniu 15 września od godziny 9 do 12 w południe.

Zjazd i walne zgromadzenie Tow. „Szkoły ludowej" rozpoczęło się nabożeństwem o godzinie 9, w kościele księży Pijarów, odprawione przez ks. rektora Tadeusza Chromeckiego.

Przed godziną 11 Prezydent miasta powitał członków zgromadzenia w liczbie 35 osób (z tego 7 delegatów szkół zamiejscowych, pań 10 i panów 25). Po p. Friedleinie, prezes Towarzystwa, dr Asnyk, oznajmił, że ponieważ dzisiejsza szczupła liczba członków nie jest dostateczna do powzięcia prawomocnych uchwał, przeto dzisiejsze zgromadzenie uważa za przygotowcze, mogące przystąpić dowyboru komisji, które liczniejsze zgromadzenie jutro zatwierdzi.

Sprawozdanie główne Zarządu przekazano komisji złożonej z pań: Lewickiej ze Lwowa i Serkowskiej ze Stryja, panów Bartoszewicza, dra J. Bandrowskiego i Moczydłowskiego z Sanoka. Dalej sprawozdanie Zarządu o wnioskach przekazanych mu przez Walne zgromadzenie, przekazano do komisji złożonej z pań: Czermakowej ze Lwowa i Owczarkiewiczowej, niemniej panów: M. Białkowskiego, Jasińskiego, E. Reinera i Klemensiewicza. Z wniosków, odczytano obszerny referat p. Siedleckiej, który obok zacnych zamiarów w żądaniach, jest niewyczerpany, ale też i niemożliwy do przeprowadzenia dla braku, jeżeli już nie miljonów, to przynajmniej kroci tysięcy. Po odczytaniu sprawozdania Rady nadzorczej i po wyborze komisji statutowej, z pań: Kuczalskiej ze Lwowa, Jaworskiej z Przemyśla; panów: dra Szaflarskiego, Machniewicza, Sawińskiego i Gustawskiego z Krzeszowic. Zgromadzenie rozeszło się, aby jutro zebrać się ponownie.

Hołd wdzięczności. Dwieście lat upłynęło d. 4 sierpnia b. r., jak nasi Ojcowie Kapucyni, protegowani przez swego nieśmiertelnej pamięci fundatora w Polsce, króla Sobieskiego Jana III, za księcia-biskupa krakowskiego, Małachowskiego, a sufragana ks. biskupa Stanisława Szembeka, przybyli z Warszawy do Krakowa, by tu korzystając z hojnej gościnności przezacnych obywateli krakowskich, założyć fundamenta pod ubożuchny klasztór kapucyński. O. Franciszek z Arecio, komisarz jeneralny w towarzystwie O. Bernarda ze Sieny i Karola z Uzzuno, przybywszy do Krakowa, zamieszkali najpierw u swojego znajomego z Warszawy, obywatela krakowskiego, Dyonizego Mecotti, następnie z polecenia ks. bisk. sufr. Stan. Szembeka, w domu księdza Jana Stachowskiego, preposita przy kościele św. Piotra na Piasku. Nie mając własnej kuchni ani wiktu, OO. Kapucyni żyli z ofiarności szczodrobliwych obywateli krakowskich, którzy wszystkiego dostarczali Ojcom w naturze, tak, że codzień inny obywatel dostarczał im pożywienia. Kronika klasztorna wspomina tygodnie, w których zapraszano, lub przynoszono Ojcom objady: w niddzielę pani Wodzicka, w poniedziałek Dyonizy Mecotti, we wtorek najprz. ks. Rachetti, we środę Paweł Ricordetti, we czwartek Dominik Miglionecci, w piątek Jan Lorenzi, w sobotę Stanisław Forboni i t. d. Inni obywatele wkładali hojne datki na zakupno gruntu pod klasztor i na budowę kościoła. Za poradą Bargaminiego, lekarza krakowskiego, wybrano pod budować się mający klasztór ogród Kazimierza Cantelli, radcy krakowskiego, lecz że miejsce to było za małe, więc dokupiono trzy inne parcele od p. Rożyckiego, dzierżawcy księży Karmelitów na Piasku, od Franciszka Cezarego i Roberta Forbes za 9.362 złotych polskich. Tu wystawiono najpierw z drzewa domek i kapliczkę, następnie rozpoczęto budowę klasztoru. Zacni obywatele krakowscy, hojnemi datkami i jedni drugich wyprzedzając, przychodzili Ojcom naszym z pomocą. Najszczodrobliwszy Albrecht Dembiński, herbu Rawicz, na początek dał 2.000 zł. pol., a następnie oświadczył, że sam dalszą budowę bierze na siebie i chce być fundatorem klasztoru i kaplicy loretańskiej. Oprócz klasztoru z ogrodem i kościoła, ojcowie nasi ślubem najwyższego ubóstwa zaprzysiężeni, nie mieli stałych fundacyj i dochodów, lecz z dnia na dzień aż do dzisiaj, przez dwa wieki utrzymują się i restaurują klasztór jedynie z jałmużny naszych ukochanych i zacnych krakowskich i sąsiednich obywateli wszystkich stanów, zamożniejszych i ubogich dobrodziejów, którzy powodowani jednakową życzliwością dla naszego zakonu, chętnie dzielą się z nami ostatnim bochenkiem chleba.

Za dobrodziejstwa i łaski z ich ofiarności i szczodrobliwości nam wyświadczone, lubo zawsze staramy się według słów św. Pawła „dziękować za wszystko w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa Bogu Ojcu" i P. T. Panom Dobrodziejom naszym, osobliwie atoli w czasie obchodu dwóchsetnej rocznicy, przez trzy dni odprawianiem uroczystego nabożeństwa pragniemy złożyć dzięki Panu Bogu za opatrzność, a najmiłościwszym dobrodziejom naszym za dobroć serca i ofiarność składamy hołd wdzięczności publicznem podziękowaniem i na dalsza przyszłość polecamy się ich łaskawości. W tym celu przez trzy dni obchodu, wszystkie msze święte konwenckie o godz. 7 rano będą odprawiane na intencję fundatorów i dobrodziejów zmarłych i żywych. — Wdzięczni Kapucyni.

Ks. Florjan prowincjał.

Z klubu cyklistów. Jesienne wyścigi członków krakowskiego klubu cyklistów odbędą się w niedzielę dnia 8-go b. m. Wyścig będzie połączony z wycieczką do Niepołomic, dokąd cykliści udadzą się w dwóch partjach drogą na Mogiłę, Pleszów i Wyciążę. Rodziny cyklistów wyjadą z Krakowa koleją do Podłęża, stamtąd furmankami do lasu niepołomickiego. Po wspólnym objedzie, odbędą się 3 biegi na drodze ku Bochni. Powrót wieczornym pociągiem (o godzinie 8.20). Urok niepołomickiej puszczy, która ma być widownią jesiennych zapasów cyklistów, zachęci zapewne wiele osób do wzięcia udziału w tej wycieczce.

Na dochód bezpłatnych wypożyczalni książek „Szkoły ludowej", o czem już żeśmy donieśli, odbędzie się w poniedziałek, dnia 9 września 1895 r. w teatrze letnim w Parku krakowskim, za staraniem „Koła męskiego Szkoły ludowej" przedstawienie operetki Millöckera „Palestrant". Jest to już drugie w bieżącym sezonie przedstawienie, z którego dochód ofiarowuje p. dyrektor Myszkowski na cele „Szkoły ludowej", za co na najwyższą zasługuje pochwałę. Nie wątpimy, że publiczność pospieszy tłumnie na przedstawienie poniedziałkowe, tak dla poparcia szlachetnego celu, jak i dla gry artystów, wywiązujących się pod światłem i energicznem kierownictwem swego dyrektora, jak najsumienniej z powierzonego im zadania. Bilety nabywać można już obecnie u skarbnika „Koła" w handlu pod firmą Andrzej Schultz, Rynek główny, a zaś w dniu przedstawienia w kasie teatralnej już od godz. 6 wieczór.

Słynne pałace i zamki króla Ludwika bawarskiego, oglądać można obecnie w znanej panoramie w Rynku na linji A-B. Sztuka architektoniczna nie stworzyła dotychczas nic równie czarującego, dlatego przypuszczamy, że każdy człowiek inteligentny, nie omieszka skorzystać z tak łatwej sposobności oglądania tych wspaniałych widoków, które rzeczywiście oddane są zupełnie jak w naturze.

Fein kepełe. W Tarnobrzegu, piszą do nas stamtąd, zajmował urząd burmistrza a zarazem lekarza miejskiego, p. Helman, (żyd), chirurg. Trwało to latami. Gdy jednak doniesiono władzy, że obu posad nie może piastować jedna i ta sama osoba i gdy starostwo rzeczywiście uwiadomiło o tem p. H. żądając, by zrezygnował z jednej posady, p. Helman żałując jednej i drugiej wziął się na sposób i aby utrzymać się przy obu, postanowił pozostać bezpłatnym lekarzem, ponieważ ta posada prawdopodobnie wydała mu się mniej intratną, a przez to utrzymał się przy burmistrzowstwie i równocześnie jest lekarzem miejskim. Tak to nasi najmilsi umieją sobie radzić... Wróbla nie wypuścił a kanarka zatrzymał. Fein kepełe!

Wstrzymanie emigracji do Brazylji. *(C)* Tow. św. Rafała we Lwowie zostało telegraficznie zawiadomione przez swego reprezentanta w Genui, że rząd brazylijski zabronił bezwarunkowo wyładowywać w Rio de Janeiro chłopom galicyjskim z powodu cholery, grasującej w pow. tarnopolskim i nad granicą rosyjską. Nadto donosi Salezjanin ks. Trawiński z Brazylji, że stan Parana wyczerpał już zupełnie tegoroczny fundusz, przeznaczony na transport wychodźców, wskutek czego aż do końca grudnia 1895 r. żaden emigrant europejski nie będzie mógł być przewiezionym na koszt stanu Parana.

Rada miasta Lwowa. Posiedzenie rady miejskiej z d. 5 bm. zagaił prezydent p. Mochnacki. Pierwszy, imieniem delegacji miasta Lwowa, zabrał głos radny Walichiewicz i zawiadomił radę

że na posiedzeniu delegatów była mowa o tem, czyby na uroczystość otwarcia gimnazjum cieszyńskiego nie wysłać deputacji. W trakcie dyskusji wyłonił się wniosek, aby zamiast tego, uchwalić pięć stypendjów dla gimnazjum cieszyńskiego na rok szkolny 1895/6 po 10 złr. miesięcznie. Wniosek delegacji przyjęto jednogłośnie. W ten sposób „Macierz polska“ na Szląsku rozporządza już szesnastu stypendjami. Z kolei zabrał głos r. Niemczynowski i postawił wniosek uczczenia dra Franciszka Smolki, który w tym roku w d. 5 listopada kończy 85 lat życia, a przez lat 60 z okładem pracował gorliwie na polu publicznem. Wniosek ten przyjęto również jednogłośnie i w celu obmyślenia sposobu, w jaki należy uczcić czcigodnego męża, wybrano komitet, składający się z pp. Mochnackiego, Marchwickiego, Michalskiego, Radziszewskiego, Goldmana, Małeckiego, Zimy, Niemczynowskiego, Stokowskiego i Małachowskiego.

Dowcipni złodzieje. Z Dobromila piszą: Dnia 28 z. m. przybyli dwaj panowie do hotelu Józefa Löwenthala w Dobromilu na nocleg. Po kolacji zażądali od oberżysty, by ich ulokował w dwóch odrębnych pokojach, co też uczynił. Po północy obaj goście wstali, spakowali pościel hotelową, obrazy i inne rzeczy łącznej wartości około 100 złr. i oknem wynieśli na pobliski most rządowy. Jeden z rzezimieszków udał się na policję z prośbą, by mu się wystarała o dorożkę, podając, iż niejaki Kruk, furman z Lacka, który ich przewieźć miał do Chyrowa, zrzucił im pakunki na moście, odmawiając dalszej jazdy, ponieważ nazajutrz raniutko miał jechać do lasu. Stróż miejski, otrzymawszy wynagrodzenie, wystarał się istotnie o dorożkę, a będąc święcie przekonanym, że ma do czynienia z niewinnymi podróżnymi, był im nadto jeszcze pomocnym przy załadowaniu skradzionych w hotelu rzeczy. Złodzieje w Chyrowie rzeczy te wyprawili pociągiem do Stryja, a stamtąd najprawdopodobniej do Lwowa umknęli.

Hr. Zamoyski zawarł już umowy względem dokonania szczegółowej trasy i planów linji kolejowej Chabówka-Zakopane. Linja ta będzie cała wązkotorowa, podług przepisów o kolejach miejscowych.

Z armji. Cesarz zamianował pułkownika Hermana hr. Hoogstraeten-Salma, komendanta 6 pułku ułanów, komendantem 14 bryg. kaw. Pułkownik Hugo Balthazar z 12 p. uł., mianowany komendantem 6 pułku ułanów. Major Jan Friedl z dyrekcji inżynierji w Przemyślu przeniesiony do technicznej akademji wojskowej. Dragon Symeon Opajetz i foryś Wasyl Sandul 9 p. drag. za ocalenie człowieka z narażeniem życia, otrzymali srebrny krzyż zasługi. Porucznik 11 p. uł. Jan Nowotny przeniesiony do 2 p. uł. Oficjałowie rachunkowi: Szym. Jaklenowicz z X. korpusu i Jan Holiczer z dyw. kaw. we Lwowie, przeniesieni do intendantury kawalerji w Stanisławowie. Porucznik 10 p. p. Hugo Fleischmann przeniesiony do rezerwy. W stały stan spoczynku przeniesiony porucznik 9 p. drag. Oskar Janko.

Sedan we Francji. We Francji też obchodzono „dzień Sedanu“, 25-tą rocznicę okropnej bitwy z d. 2-go września 1870 roku, którą zdecydowała o zwycięstwie Niemców. Wprawdzie obchodzono ją żałobnie, a nawet niektórzy szarżą się że niedość uroczyście. W rzeczy samej, tylko w samym Sedanie odprawione zostały żałobne nabożeństwa, i to bez żadnego udziału rządu, bez delegacji ministerjów marynarki ani wojny. Jedynie rada miejska wzięła w tym obchodzie udział. W Sedanie, po nabożeństwie żałobnem, uformował się orszak, do którego przyłączyła się cała niemal ludność, i orszak ten udał się do odległego o 4 kilometry Bazeilles, gdzie jest kostnica żołnierzy francuskich, przed 25 laty na tem miejscu poległych. Tam wypowiedziano kilka mów. W orszaku szły też delegacje weteranów, co bili się na polu sedańskiem, a na ich czele jenerał Lambert, który wówczas był kapitanem. On to został uwieczniony w słynnym obrazie Neuville'a. „Ostatnie naboje“, jak ranny już, z obwiązaną głową, stoi w oblężonym domu miasteczka i opierając się o kredens, zachęca żołnierzy, aby na nacierających Bawarczyków wystrzelili swe ostatnie naboje. Jego też ze strony zgromadzonego około kostnicy w Bazeilles tłumu spotykały najgorętsze owacje.

Stracenie Stokesa. Dziennik belgijski *Le bien du peuple* podaje następujące szczegóły o egzekucji Stokera, która narobiła tyle hałasu i omało nie stała się przyczyną zerwania stosunków między Anglją a Belgją. Przy końcu października 1894 r. opuścił belgijski major Lothaire miejscowość Stanley-Falle, na czele dość silnego oddziału wojska, celem ukarania arabskiego naczelnika Kibongi, mordercy Emina baszy. Po dwumiesięcznym uciążliwym marszu, ekspedycja znalazła się w Kilondze, w bliskości rzeki Aruvimi. Tam wódz czarnych wydał Kibongę w ręce Europejczyków. Jednocześnie kupiec angielski Stokes prosił o opiekę nad swoją osobą i towarami, złożonemi głównie z kości słoniowej, które chciał wysłać ku wschodnim brzegom Afryki. Kibonga został skazany na rozstrzelanie i wyrok natychmiast wykonano. W papierach, pozostałych po nim, znaleziono listy Stokesa. Z nich dowiedziano się, że Anglik dostarczał broni zbuntowanym plemionom, walczącym przeciwko państwu Kongo. Major Lothaire kazał Stokesa przyaresztować i stawić przed sąd wojenny. Ten przyznał się do przemycania broni. Nim zginął na szubienicy, wskazał jeszcze miejsce, gdzie były ukryte karabiny Mausera, przeznaczone dla Arabów, napadających granice Kongo. Kara zatem była sprawiedliwa.

Zamach na pałac Rotschilda. Sprawca zamachu dotąd nie podał swego nazwiska. Prawdopodobnie pochodzi z Algierji i policja wysłała tam telegramy, żądając bliższych wyjaśnień. Chemik Girard oświadczył, że bomba była licho zrobiona i wielkiej szkody nie byłaby wyrządziła. Ładunek wynosił 40 gramów chloranu potasu. W rodzinie Rotschildów zamach wywołał wrażenie przygnębiające, baron Rotschild utrzymuje jednakże, iż czyn ten mógł popełnić tylko warjat. I rzeczywiście, odpowiedzi uwięzionego zdradzają pewne zboczenie umysłowe i ma być oddany pod obserwację lekarzy.

Szarża pod Gravelotte*)

przez

Ludwika Halévy.

...Pogoda przepyszna. Wojsko wesołe, pełne ufności. Rozchodzi się pogłoska, że bitwa wygrana, że się Prusacy cofają.

Nadjeżdża oddział kawalerji; strzelcy afrykańscy, ułani, dragoni gwardji. Na tej rozległej płaszczyźnie jest nas ośm pułków jazdy. Oficerowie odnajdują się, poznają, odwiedzają nawzajem, rozmowa idzie wesoło. Jeden przynosi kawę w olbrzymiej flaszy z koźlej skóry. Ponieważ upał dokucza, ciśniemy się wszyscy, potrącamy nawzajem, ze śmiechem: każdy chce się napić.

Brygada gwardji i strzelcy afrykańscy towarzyszyli cesarzowi aż do Conflans; tu zluzował ich szwadron gidów i dwa inne pułki, które miały go eskortować do Stenay. Zapytujemy oficerów: „Cóż on mówił? Jak wyglądał?“ i t. d. Co chwila słychać wystrzał armatni. Nie bardzo na to zważamy.

O godz. 4-tej znowu strzelanina. Bitwa przerwana rozpoczyna się znowu z zaciekłością zdwojoną. Kłęby kurzu na skłonie widnokręgu. Co znaczy ten kurz?

Ustawiają nas do bitwy, prą naprzód. Spostrzegamy instynktownie poruszenie wojsk, usiłujących oskrzydlić nas od prawego flanku.

Pułkownik wyprawia w stronę Bouville rekonesans, składający się z podoficera i trzech żołnierzy dzielnych, odważnych i roztropnych. Wyruszają w pełnym galopie z parowu roztaczającego się przed nami i znikają nam z oczu na równinie. Ale po paru minutach dostrzegamy ich znowu na drugiej stronie parowu: wdzierających się, wciąż w pełnym galopie, na wzgórze, na którego szczycie jest wioska. W bliskości chałup dają kilka strzałów. Wioska zajęta. Nasi cofają się i przyczwałowują z powrotem, aby pułkownikowi zdać raport.

Zaczynamy odczuwać ogień nieprzyjacielskiej artylerji; baterja pruska ustawia się na lewo od wioski, na odległość bliskiego strzału i w doskonałej pozycji dla trapienia nas jak najwięcej. Baterja daje ognia i w mgnieniu oka zasypuje nas granatami. Dwóch ludzi i cztery konie ranione od wybuchu granatu.

Nadjeżdża oficer sztabu głównego z rozkazem od dowodzącego generała: „Skupić całą jazdę, rzucić się na nierzyjaciela dla oswobodzenia prawego skrzydła linji zagrożonej!“

Na widnokręgu wciąż ten sam słup kurzawy. Zamieniliśmy słów kilka z oficerem sztabu głównego. Pytamy go co myśli o tej chmurze?

— Początkowo sądziliśmy — powiada nam — że to nasi, — duży rekonesans marszałka Leboeuf; aleśmy się omylili: to Prusacy!

Rezerwy wchodzą na linję. Bitwa jeszcze nieskończona.

Poruszamy się jednak. Brygada lekkiej jazdy robi pół obrotu plutonami i formuje się w czwórki w galopie. Zjeżdżamy z parowu z szybkością przerażającą. Naokoło mnie ludzie mówią:

— Będzie szarża! Będzie ukrop!

Pędzimy prosto przed siebie, przesadzając płoty, rowy, kałuże, wjeżdżając we włościańskie zagrody. Za drogowskazy służą nam pruskie kartacze; wszystkie zresztą siedziby ciche, opustoszałe. Na jednem tylko podwórku dwunastoletni stoi malec i patrząc na nas, wrzeszczy i podskakuje. Zapewne jakiś idjota, porzucony na pastwę losu.

Wjeżdżamy w parów, mijamy drogę do Verdun i zziajani, spoceni, formujemy szeregi do bitwy pod lasem, na lewo od gościńca. Granaty pruskie umilkły. Przed nami ustawia się w ordynku pułk strzelców afrykańskich, który w rozsypanym szyku oczyścił właśnie równinę i zmusił bombardujące nas baterje pruskie do pospiesznej rejterady.

Ale gdy strzelcy afrykańscy, skupiając się, odsłonili teren, spostrzegamy nagle przed sobą wśród kurzawy olbrzymią masę nieprzyjacielskiej jazdy. Dwa pułki stoją ustawione do boju, a po za ich lewem skrzydłem jeszcze kilka innych w zwartych szeregach.

Zatrzymujemy się chwilę. Jenerał i nasz pułkownik naradzają się:

— Panie jenerale — powiada pułkownik — niech nam będzie wolno dać ognia przed szarżą.

— Nie — odpowiada jenerał Montaigu — rozkaz jest stanowczy.

I wydobywając szablę, woła:

— Na pałasze! Dalej, naprzód!

Wtedy pułkownik odwraca się do swego pułku, ogarnia go spojrzeniem, wznosząc się w strzemionach, z podniesioną szablą, z ruchem, który na polu manewrów możeby się wydał banalnym, ale który w chwili tej jest wspaniały, komenderuje głosem grzmiącym:

— Szwadrony, baczność, szarża! Pałasz do ręki, galopem, marsz!

Trąbki dają sygnał ataku, wszyscy oficerowie powtarzają komendę: „Szarża!“ Zapał ludzi szalony. Nie potrzebują podniety. Serca przepełnia wzruszenie, ale wzruszenie wzniosłe, szlachetne.

Ruszamy. Nasze konie, lekkie i dzielne, pędzą po bruzdach. Konia, również jak i żołnierza, bitwa rozgrzewa, rozpala. Odległość zmniejsza się szybko i wśród otaczających nas kłębów kurzawy, dostrzegamy spokojną, imponującą linję nieprzyjacielską. Ta masa olbrzymia wydaje nam się nieruchomą, ale się do nas zbliża, tylko powoli, stępa, ufna w swą siłę, idzie naprzeciw naszego potoku.

Zbliżamy się. Zbliżamy. Brzmi okrzyk potężny:

— Naprzód! Naprzód!

Kto ten okrzyk wydaje? Wszyscy. Wychodzi jednocześnie ze wszystkich piersi. Towarzyszy mu grzmiące: hurah! Słychać huk tysiąca wystrzelonych jednocześnie rewolwerów. Wydaje mam się, że działa i karabiny milczą.

Ja przypadam do grzbietu mego wierzchowca, wsuwam strzemiona po obcasy, w bok wbijam koniowi ostrogi, z szablą i grzywą w lewem, z rewolwerem w prawem ręku, puszczam dwie kule w stojący przedemną mur żywy, wpieram się weń, niesiony, party naprzód przez sześciu dzielnych jeźdźców z mojego plutonu, którzy wołają:

— Oto oni! Oto oni! Trzymamy ich.

Robię wyłom, wciskam się. Koń mój w tejże chwili, pchnięty w bok, spina się, staje dęba. Otrzymał cięcie w łopatkę. Omal żem nie został wysadzony z siodła, ale utrzymuję się, dzięki jakiejś ciężkiej masie, która mi spada na ramię lewe. To huzar, mój sąsiad najbliższy, ugodzony śmiertelnie, stacza się na ziemię.

Wtedy wprost przed sobą, po nad grzywą kasztana, widzę parę oczu niebieskich, łagodnych,

*) Z powodu tak szumnie obchodzonych przez Niemcy a tak smutnych dla Francji rocznic wojny roku 1870, pisma poświęcają wspomnieniom tym, szpalty swych dzienników. Niemcy dmą w puzon sławy, tryumfu, Francuzi, przedstawiają obrazy bezowocnego bohaterstwa, lub uderzają o nutę liryczną. Ostatni numer literacki *Figara* umieszcza utwory pierwszorzędnych poetów i powieściopisarzy, którzy natchnienie swe czerpali z tego zatrutego źródła pamiątek. Pragniemy kilka tych prawdziwych arcydzieł podać w przekładzie naszym czytelnikom. Zaczynamy od mistrzowskiego opowiadania Ludwika Halévy, w którym autor, usuwając się sam, notuje raport uczestnika bitwy pod Gravelotte, oficera huzarów. Opis to treściwy, zwięzły, pozbawiony kwiatów retorycznych, przemawia do duszy czytelnika potęgą samych faktów i obrazów.

bezgniewnych i długą jasną brodę pod czarnym kaskiem o złotym orle. Ta para oczu patrzy na mnie. Daję wystrzał z rewolweru. Jasna broda znika, tułów pada.

Potem przed oczyma memi przesuwa się twarz brunatna, sroga, okrwawiona i rękaw niebieskiego munduru. Rewolwer mój chybia,. Chwytam szablę ręką prawą i paruję uderzenie płazem. Uderzenie było tak silne, że ramię moje usuwa się bezwładnie. Odwracam się, patrzę. Naokoło mnie nie ma nikogo. Ludzie moi zostali odparci. „Do mnie! Do mnie! — wołam. Czuję na karku coś ciepłego, odurzającego. Macam. Rękawica krwią zbryzgana. Gwałtowne cięcie spadło mi na kark gdzieś z góry. Nie miałem czasu go dostrzedz.

W chwili tej przejeżdża obok mnie pułkownik; biedny jego wierzchowiec ma pierś rozpłataną, posiekaną niemal, zostawia za sobą ślad krwawy.

Dragoni i ułani gwardji, wysłani nam na odsiecz, zwiększają jeszcze zamieszanie.

Na wązkiej przestrzeni tłoczy się, ciśnie, ściera ze sobą sześć pułków kawalerji francuzkiej i tyleż niemieckiej. Słychać w dwóch językach krzyki, komendę, a i jęki także. Polegli i ranni — ludzie i konie — zaścielają ziemię. Galopujemy po trupach; szukamy się, ścigamy, bijemy i zabijamy.

Wśród tego zgiełku, zamieszania, dostrzegam generała naszego, który prz ad chwilą w pierwszym szeregu tak dzielnie parł nas do szarży. Teraz, wysadzony z siodła, biegnie pieszo, wymachując pałaszem; ranny jest w głowę, ma twarz krwią zbroczoną. Ścigają go jeźdźcy nieprzyjacielscy.

Lada chwila go dopędzą. Oficer huzarów pruskich w zielonym dolmanie, z szamerunkami żółtemi i czarnemi — mniej więcej mundur naszego pułku gidów — pędzi wprost na jenerała w szalonym galopie. Doścignie go zaraz. Nie, koń go dalej unosi.

Oficer pruski — młody chłopak — nadaremnie sili się na miejscu wierzchowca osadzić. Koń gna dalej i unosi go między ułanów gwardji; po drodze oficer dostaje kilka pchnięć szablą, jedno w samo gardło; osuwa się na grzbiet wierzchowca, potem stacza się na ziemię, ale jedna noga uwięzła w strzemieniu. I tak zawieszonego ciągnie koń jakie pięćdziesiąt metrów; nieszczęśliwy odrywa się wreszcie i pada na wznak. Koń staje natychmiast. Jeden z naszych podbiega, bierze go za cugle i uprowadza.

Tymczasem z obu stron rozlega się sygnał do zbierania się. Resztki naszych huzarów, w nieporządku, z jeźdźcami rozmaitych znaków, wracają przez parów. Konie zmęczone, zziajane. Ustawiwszy się znowu, z pewnym trudem, na przeciwległej równinie, liczymy się. Wołają do apelu. Jenerał Legrand został zabity. Jenerał Montagu zniknął.

— A taki to? kto go widział?

— Ja — odpowiada jeden z towarzyszy — padł na samym początku, o cztery kroki odemnie, ugodzony śmiertelnie kulą w piersi. Cała szarża przeszła po nim?

— A taki to?

— Ja go widziałem. Koń go poniósł. Wzięty zapewne w niewolę, jeśli nie zabity, bo pędził prosto na hanowerskich dragonów.

W chwili tej nadjeżdża na koniu kulawym, okrwawionym, okryty kurzem adjutant. Mundur w strzępach, szabla pogięta, świadczą wymownie o walkach pierś o pierś z nieprzyjacielem. Przywozi ze sobą jednego z naszych, posiekanego wprost cięciami szabel: ma odcięty nos, ręce...

Dostrzegamy kawalerję pruską w oddali; i ona w rozsypce, formuje się także za równiną o którą z nami walczyła, a która po strasznej potyczce, nie pozostała ani przy jednej, ani przy drugiej stronie.

Na równinie Doncourt zbieramy naszych poległych i rannych. Pierwszym, który mi podpada pod ręce, jest rotmistrz dragonów. Ma głowę strzaskaną, mózg z niej wycieka, ręce strasznie okrwawione.

— Zwyciężyliśmy? pyta, podnosząc ociężałe powieki.

Nie mogłem mu odpowiedzieć: nie, ani tak, bo pytanie, które mi zadawał, my wszyscy zadawaliśmy sobie nawzajem.

— Gdzie jesteśmy? cośmy dziś dokonali?

Pytania takie były na wszystkich ustach.

Każę zsiąść żołnierzowi z konia. Zdejmuje siodło, rozściela derkę na ziemi. Na derce kładziemy rannego i ruszamy dalej. Cierpi i jęczy okropnie, ale może jeszcze powiedzieć mi słów kilka:

— Jestem żonaty... mam dwoje dzieci...W kieszeni munduru pugilares, w nim list do żony z adresem... ten list... wam polecam.

Na szczęście, spotykamy nosze, kładziemy na nich rannego, obok młodziutkiego podporucznika ułanów gwardji.

Przez całą godzinę chodzimy po polu, zbierając poległych i rannych, potem wracamy na równinę i łączymy się z naszym pułkiem, który wykonywał ruch odwrotowy.

Zły znak. Wszyscy przybici, niespokojni.

Dziewiąta wieczorem. Noc ciemna. W oddali, bardzo daleko, kilka pożarów...

Prokurator na urlopie.

Napisał Teodor Smolarz.

(Ciąg dalszy).

Bez kolacji położył się spać, lecz zanim zasnął, spostrzegł, że mu fałszywy gulden, należący do sprawy karnej o fałszowanie monet, przez omyłkę przez niego z biura zabrany z pugilaresu zaginął. Guldena musiał wydać, kupując bilet kolejowy, i byłby zaraz do domu powrócił by od kasjera fałszywego guldena odebrać, gdyby go nie przekonano, że pociąg koleji żelaznej dopiero rano odchodzi. Przebył straszną noc; wprawdzie nie przypuszczał, iżby go podejrzywano o podrabianie i wydawanie fałszywych guldenów, lecz, jeżeli wspomniał, ile to relacji kilometrowych pisać będzie zmuszony gdy guldena nie odszuka, dreszcz go przechodził, resztki włosów na głowie mu stawały i zasnąć nie mógł. Zaraz rano się ubrał i już zamierzał udać się na kolej, gdy w kamaszku poczuł coś twardego i odszukał fałszywego guldena. Niestety i prokuratorowi może się zdarzyć, że ma dziurę w kieszeni. Prokurator, gdy znalazł guldena, odetchnął i rozpoczął używać świeżego powietrza. Co jednak robić? nie wiedział. Iść do lasu? byłoby niebezpiecznem, albowiem mógłby być świadkiem kradzieży leśnej, a nawet i jego samego o usiłowaną kradzież możnaby posądzić; iść do rzeki? także nie mógł, bo droga do rzeki prowadziła tuż koło karczmy, przed którą odbywają; się zwykle bijatyki łatwo stąćby się mogło, że gdyby kogo przed karczmą zabito, posądzonoby jego, że, jak się ustawa wyraża: „wraz z innymi do dobicia niebożczyka rękę przyłożył". Nawet cygara zapalić nie odważył się w domu, lub przed domem, który łatwo mógłby się stać pastwą płomieni. Prokurator siedział więc przed domem na stołku i przechodził w myśli najnowsze orzeczenie sądu najwyższego. Gdyby Paweł Skarski nie był prokuratorem, powiedziałbym, że nudził się, jak mops, ale ze względu na jego godność oświadczam, że nudził się, jak młody krokodyl w menażerji.

Wieczór położył się spać, chociaż i ta czynność według jego zdania zupełnie bezpieczną nie była, albowiem zdarzają się wypadki, że i we śnie czynu karygodnego dokonać można n. p. matka udusi małe dziecko we śnie. Czyn taki kwalifikuje ustawa jako występek z §. 335 ustawy karnej. Akt oskarżenia, jak to sobie w myśli prokurator przepowiadał, brzmiałby w sposób następujący: „C. k. Prokuratorja Państwa oskarża Pawła Skarskiego o to, że spał w łóżku razem z małem dzieckiem, aczkolwiek według naturalnych i każdemu łatwo dających przewidzieć się skutków poznać mógł, że z tego dla życia, ciała i cielesnego bezpieczeństwa dziecka niebezpieczeństwo powstać może, skutkiem też czego dziecię przez niego w nocy przygniecione, życie postradało". Na szczęście dziecka przy sobie nie miał i gdy na razie nie mógł innych wypadków karnych z powodu znużenia wymyśleć, zasnął snem sprawiedliwego człowieka. Początkowo miał sny przyjemne: śniło mu się, że nastąpiła regulacja płac i on, jako prokurator, pobierał rocznie 10 tysięcy guldenów, jeździł powozem, mógł uczęszczać na bale i koncerta, że w sądzie nie obsługiwali skazani więźniowie, lecz woźni we fraki przybrani — w sali rozpraw, świeżo odmalowanej, stoły były przykryte zielonem suknem, na którem ani jednej dziury, lub łaty nie można było dostrzedz — nareszcie, że przy rozprawach była tak dobra obsługa, że prawie nigdy się nie zdarzało, iżby przewodniczący sam musiał się udawać do sieni, by przywołać świadków do sali rozpraw, albo prokurator zapalać świece przy krzyżu stojące, w czasie odbierania od świadków przysięgi, zaś obrońcy zwyczaju, zjawiania się przed trybunałem w tabaczkowych, gołąbkowych, lub używanych przy grze w tenisa ubiorach, stanowczo zaniechali. (Dok. nast.)

HUMOR.

— Czy nie uważa radca, że córka robi głupstwo odrzucając starego bogatego konkurenta?

— Oboje głupi pani dobrodziejko, ona, że go nie chce, a on, że ją chce.

— Proszę, niech mi pan kasjer da bilet do Lwowa, tam i napowrót.

— Może kupiec tylko zapłaci w jedną stronę, powrotnych biletów nie mam.

— Przepraszam, czy pan kasjer nie jest czasam antysemitą co pan nie chcesz mi dać powrócić?

Nie zapomnę, nie zapomnę
Przysiąg, co jak głaz niezłomne,
Słów, co biją, jak pioruny,
Żaru, co rozpala łuny,
Widm, co złotą płoną falą,
Mar, co krew płomieniem palą,
Myśli, co, jak świat, ogromne —
Nie zapomnę, nie zapomnę...
A zapomnę, wnet zapomnę
Przysiąg, co są wiarołomne,
Słów, co znaczą ślad na wodzie,
Blasków w szarych dni pogodzie,
Złudzeń, błędną mknących falą.
Snów, co p eszczą a nie palą.
Myśli. co jak pyłki skromne —
Wnet zapomnę, ej, zapomnę...

Rady gospodarskie.

Zabezpieczenie zboża przed zapaleniem. Gdy zanużymy zboże do siewu przeznaczone w gorącej wodzie, a następnie dokładnie wysuszymy, zostaną wtedy zabite wszystkie szkodliwe grzybki. Z doświadczeń, które w tym celu w Północnej Ameryce przeprowadzono, okazało się, że dla pszenicy wystarczy zanużenie w wodzie mającej 58 stopni C. ciepła — przez 5 minut, dla żyta 55 stopni przez 10 minut, dla owsa 60 stopni przez 10 minut. Kąpiel taka przedstawia dwojakie korzyści: najpierw zabija szkodliwe grzybki a powtóre przyspiesza kiełkowanie nawet ziarn słabszych.

Siew żyta. Najlepszy czas do siewu żyta jest między 15 września a 15 października. Późniejszy siew wymaga o $1/8$ do $1/4$ więcej ziarn, które bardzo łatwo przepadają. Im wcześniejszy siew, tem rzadziej siać trzeba. Tylko w lekkich ziemiach piaszczystych potrzebny jest gęściejszy.

Jabłka przed snem spożywane, jak zapewniają dzienniki zagraniczne, znakomicie wpływają na zdrowie, stanowią bowiem wyborny środek djetetyczny. W połączeniu lekko strawnem, zawierają w sobie więcej fosforu, niż jakikolwiek inny płód roślinny na ziemi. Spożywanie ich wybornie działa na mózg, pobudza wątrobę, dezynfekcjuje zapach w jamie ustnej, zobojętnia nadmierne kwasy żołądkowo, paraliżuje hemorojdy, podnieca czynność nerek i zapobiega tworzeniu się kamienia, ułatwia trawienie. Prawidłowe ich spożywanie daje sen spokojuy.

Rozwiązanie szarad.

1) **Do—li—na.** 2) **Pi—jaw—ki.** 3) **Pe—gaz.** Dobre rozwiązanie przysłali:

Pp. Ignacy Moczydłowski z Kalwarji, Konstanty Chodkiewicz z Grębowa i Roman Kwaśniewski s Łukawca.

Szarady.

I.

Pierwsza i *druga* między kolorami
Znaleść się może, lecz tylko czasami:
Druga i *trzecia* dobra, lub fałszywa.
Bywa i trafna, bywa i zdradliwa;
Pierwsza spokojność przywraca,
Kiedy *trzecia* coś utraca,
Wszystka dla ciekawości,
Niech służy Jegomości.

II.

Ty *pierwsza z druga*, po co rozgrzebujesz,
Nie dla cię *pierwsza z trzecią* usypana;
Gdy *pierwsza z czwartą*, imię twego Pana,
Czemu jak *wszystka* w polu nie żerujesz.

III.

Gdy rzekniesz *pierwsze z czwartem*, toć w dobrym hu- [morze,
Bez *drugiego* na opak nie byłoby mleka;
Trzecie zawsze jest w oku, a jest i w ozorze,
Druga z piątą gdy wielka. to znuży człowieka,
Wszystek człowiek pracy, trudu.
Dla magnatów i dla ludu.

OSTATNIA POCZTA.

Cesarzowa niemiecka przybyła do Szczecina d. 6 b. m. o godzinie 3 minut 55 po południu. Po przeglądzie honorowej kompanji pułku gwardyjskiego, imienia króla Fryderyka Wilhelma IV, odbył cesarz wraz z cesarzową wjazd do miasta wśród pełnych zapału okrzyków tłumnej publiczności. Przy honorowej bramie przed Ratuszem, powitał cesarza przemową burmistrz Haken, otoczony przedstawicielami władz miejskich. Wzdłuż ulic, któremi przejeżdżali cesarstwo, utworzyły szpaler szkoły, towarzystwa i cechy. Na podwórzu zamkowem, stała kompanja pułku kołobrzeskich grenadjerów. jako straż honorowa. Na zamku odbyło się następnie wielkie przyjęcie cywilne. O godzinie 6 wieczorem wydaną została przez przedstawicieli uczta na cześć cesarza. Podczas objadu galowego, prezydent Koeller

powitał parę cesarską przemową, w której ślubował wierność prowincji pomorskiej w dobrej i złej dobie i wzniósł toast na cześć monarchy i jego małżonki. Cesarz, dziękując, wezwał obecnych, aby się kupili i łączyli celem wzmocnienia i zachowania pamięci Wilhelma I, do czego już w innem miejscu wzywał cesarz naród. Cesarz zakończył toastem na pomyślność prowincji pomorskiej.

Cesarz Wilhelm przybył wczoraj do Swinemünde portu gdańskiego, o godzinie 9 rano. Wielkie manewry cesarskie w okolicy Szczecina, rozpoczną się pojutrze i w nich weźmie udział przez trzy dni, cesarz austrjacki.

Dowódcą rosyjskiego okręgu usuryjskiego, na granicy chińskiej, został mianowany jenerał-major Liniewicz, któremu w zarząd oddano kolej usuryjską. Celem rozszerzenia handlu rosyjskiego w Mongolji, rząd wysłał na miejsce kilku agentów konsularnych, którzy się osiedlą w Kobda. Rząd rosyjski jest pewny, że towary jego, śmiało mogą wytrzymać współzawodnictwo z niemieckiemi, angielskiemi i japońskiemi wyrobami.

Wedle dzienników rosyjskich Japonja przystaje na zniżenie swoich pretensyj za ustąpienie z półwyspu Liaotong na 30 milionów taelów. Po załatwieniu tej sprawy, ma Rosya poruszyć kwestję ustąpienia Japończyków z Korei, która w traktacie simonoseckim za państwo niepodległe uznaną została, i przygotowuje się w Azji wschodniej na wszelkie wypadki, jakieby ztąd wyniknąć mogły.

Telegraficznym doniesieniom tyfliskiego dziennika *Kaukaz*, jakoby oddział turecki liczący 15000 ludzi, pod dowództwem Zeki baszy, miał spalić miejscowość Kemach i ludność wymordować, zaprzeczają stanowczo z Konstantynopola. Odeskie dzienniki donoszą znów z Wanu i Muszu, że władze tureckie starają się ogłodzić ludność armeńską i zmusić ją do wyemigrowania. Tak tej wiadomości, jako i napadowi przez rozbójników tureckich na klasztor św. Jana, również zaprzeczają urzędowe sfery konstantynopolitańskie. Wogóle, niemożna się prawdy dowiedzieć, jak rzeczywiście stoją rzeczy w Armenji. Turcja zaś sama bynajmniej nie spieszy się z ich wyjaśnieniem.

Telegram *Timesa*, otrzymany z Hawany drogą przez New-York donosi, że w Najassa zebrali się delegaci kubańskich oddziałów powstańczych i ogłosili rzeczpospolitą federacyjną. Prezydentem został wybrany margrabia di Santa Lucia. Jenerał-kapitanami mianowano: Antoniego Maceo w Sanjago, Maksyma Gomeza w Puertoprincipe i Keloffa w Santa Clara. Partja autonomiczna na wyspie wystosowała petycję do rządu hiszpańskiego, proszącą o nadanie Kubie takiej autonomji, jaką Kanada posiada obecnie

Telegramy
własne „Głosu Narodu“.

Wiedeń 8 września (rano). Cesarz wyjeżdża dziś do Szczecina na manewry wojsk niemieckich.

Budapeszt 8 września (rano). Pogrzeb arcyksięcia Władysława odbędzie się we środę jak najskromniej.

Zara 8 września (rano). Przy dzisiejszych wyborach wiejskich w Curzoli został wybrany radykał Bianchini, w Zarze radykał Trumbio i oportunista Borelli.

Belgrad 8 września (rano). Ksiądz Marinkowicz, przewódca liberałów w okręgu toplickim, idąc do cerkwi na mszę ranną, został przez zemstę polityczną w skrytobójczy sposób zastrzelony.

Paryż 8 września (rano). W gmachu tutejszej policji w okręgu 3-cim na gzemsie znaleziono puszkę niklową z lontem nadpalonym.

Rzym 8 września (rano). Ajencja Stefaniego donosi z Turynu: Gdy wczoraj wieczorem książę Aosty wyjechał na spacer, konie nagle się spłoszyły, książę wypadł z powozu i dość ciężko zranił się w prawe ramię.

Paryż 7 września (w południe). Lord major Londynu, który tu przybył, został przez ludność z zapałem przyjęty.

Londyn 7 września (w południe). Dotąd uwięziono 130 Chińczyków, oskarżonych o mordy na chrześcijanach,

Marsylja 7 września (w południe). Z powodu zakazu walki byków, rada miasta Nimes podała się do dymisji. Na ulicach były demonstracje i dopiero wojsko przywróciło porządek.

Hawana 7 września (w południe). Powstańcy kubańscy otrzymali z Ameryki północnej półtora miljona dolarów. Ruch powstańczy na wyspie wciąż się wzmaga.

Berlin 7 września. Cesarz zaprosił ks. Bismarcka na objad dworski, który dany będzie podczas manewrów cesarskich pod Szczecinem. Bismarck odmówił przybycia z pełnem uszanowania podziękowaniem.

Berlin 7 września. *Vossische Ztg.* zwraca się energicznie przeciw projektowi, aby Niemcy zajęły dla siebie jeden port w Chinach. Rząd niemiecki powinien strzedz się pilnie, nawet cienia myśli zajęcia chociażby cząstki terytorjum chińskiego.

Berlin 7 września. W Bawarji skonfiskowano także kilka dzienników socjalistycznych. Wnoszą ztąd, że w całych Niemczech, rozpoczyna się solidarna akcja władz przeciw socjalistom.

Konstantynopol 7 września. W. Porta rozwiązała kwestję żądań, postawionych przez mocarstwa. w ten sposób, że posłowie będą mogli komunikować się bezpośrednio z komisją, której powierzona będzie kontrola nad wykonaniem reform w Armenji.

Paryż 7 września. Z powodu domagauia się przez rząd nowego kredytu 40-miljonowego na wyprawę do Madagaskaru, grozi przesilenie ministerjalne.

Gospodarstwo i handel.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie ogłasza co następuje: Według rozporządzenia ministerstwa handlu l. 2.449 nie potrzeba więcej świadectw pochodzenia dla towarów, wysyłanych do Szwajcarji. Odnosi się to w szczególności do spirytusu, drobiu, wędlin, dziczyzny, masła, tłuszczów i mąki.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. Feldm. p. Gagern z Wiednia. R. Stein z Miklos. Fr. Zahn z Wiednia. J. Brudkowski z Grazu. C. Perkins zz Styga. G. Dieling z Wiednia B. Trzetrzewiński z Król. Pols. A. Pustoszkin ze Lwowa.

Hotel Saski. E Lechowicz z Galicji. T. Gaszyński z Król. Pols. A. Kłossowski z Łodzi. K. Simon z Nowogrodu. A. Matter z Chrzanowa. J. Guziński z Lubieńca. A. M. Schwarzberg z Paryża. M. Kowalska z Biecza.

Hotel Drezdeński. A Heller z Wiednia. K. Pruska z Król. Pols. B. Bociarska z Kowna. J. Kindler z Pabranic. E. Brunner z Wiednia. H. Dziewanowski z Warszawy. Fr. Wczelak ze Lwowa. A. Milski ze Lwowa. H. Allram z Wiednia E. Jordan z Wiednia. K. Berke z Karwodrzy.

Hotel Krakowski. Ks. Miron Podoliński z Przemyśla. Wł. Kozłowski z Król. Pols. Wanda. Polikowska z Grybowa. T. Wiśniowiecki ze Lwowa. Br. Okoń z Warszawy Sew. Wimnicki z Warszawy. Mor. Mierzyński z Radomia. St Jurski z S. Francisco. Ant. Karski z Król. Pols. Ks. Jan Raszka z Presburga. J, Kocoska z Wołynia. I. Pawiński z Radomia. E. Bojnarowska z Bilska. A. Klowe z Wilamowa. W. hr. Rozwadowska z Przemyśla.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa Nieustalca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w -ni powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest co dziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dni nie przypadają święta.

Mnzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 6·31 r., 8·00 r., 8·37 r., 10·30 r., 2·40 po połud. (błyskawiczny) 9·15 w. i 10·55 w. —**Do Rzeszowa** 6·35 w. — **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna** 9·05 r. i 7·31 w **Do Mszany Dolnej:** 8·00 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny:** 5·10 r., 3.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej:** 6·35 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) — **Do Wieliczki:** 8·37 r, 12·20 i 8·10 w. — **Do Wiednia:** 7·25 r 2·31 po połud. (błyskawiczny) 3·20, 5·38 w i 10 w. **Do Wiednia i Warszawy:** 9·25 r. i 6·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5·00 r., 7·00 r., 8·55 r., 2·33 po połud. 8·24 w. 2·45 w. (błyskawiczny), 7·42 w., 8·20 w. i 9·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórza i Suchej:** 10·28 r., 4·18 po połud. 6·11 w. — **Z Suchej:** 8·55 r. — **Ze Skawiny:** 7.24 w. — **Z Kalwarji:** 8·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** 8·55 r., 11·10 r. i 6·45 w.— **Z Wiednia:** 6·06 r., 7·33 r., 2·34 po połud. (błyskawiczny) 8·45 w. i 10·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy:** 9·37 r. 5·03 w

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 5 września — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr.: papier opod.	100 80	Anglobank	177 75
srebrna	101 20	Union	354 50
4% złota	122 45	Bankverein	174 25
4% koronowa	101 65	Akcje Länderbank	269 80
Akcje bank. aust.-w.	1067	„ kol. Kar. Lud.	234 —
„ kredytowe	408 10	„ „ lwowsko-czerniow.	325 50
Londyn	120 80	„ „ połudn.	112 75
Napoleony	9 59	Elbenthal	293 25
Dukaty	5 71	Nordbahn	3600
Marki	59 07½	Staatsbahn	412 75
4% Renta węg. kor.	99 85	Alpin	101 50
4% „ „ złota	122 55	Akcje tytoniowe	242 —
Losy prem. węg	158 50	Ruble	129 75
Losy tureckie	78 —		

Berlin 5 września

Banknoty austr.	169 50	4% Listy likw. pols.	69 10
Krótki Wiedeń	169 10	Renta włoska	90 50
Banknoty ros.	219 85	Akcj. austr. kred.	253 75
Listy zast. pols.	219 80	Ultimo Ruble	219 75

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Wspomnienie pośmiertne.

W dniu 6 września rb. zmarł opatrzony św. Sakramentami we wsi Czechy, w Królestwie Polskiem, Andrzej hr. Mieroszowski, urodzony w 1813 roku z ojca Jacka i Anieli z Grodzickich.

Z domu rodzicielskiego wyniósł miłość Ojczyzny a z nią staropolskie cnoty, był też typem prawego obywatela, serdecznego sąsiada i przyjaciela.

Acz żył w trudnej i ciężkiej epoce ciągłych wstrząśnień i ciosów politycznych, jakie mieszkańcami Król. Pol. miotały, zdołał jednak uchronić majątek od zagłady, pojmował bowiem, że pracą cichą i wytrwałą składa najżywotniejszy dowód patrjotyzmu i gorącej miłości Ojczyzny.

W roku 1861 był czynnym członkiem Tow. Rol. Warszawskiego, a następnie mężem zaufania Rządu Narodowego.

Dopóki siły starczyły, gotów do wszelkich usług obywatelskich, znanym był w szerokich kołach towarzyskich, powszechnie szanowany i kochany.

Z małżeństwa z Walentyną Żwierkowską, zostawił dwóch synów: Henryka i Leonarda.

Od lat kilku ciężką złożony niemocą, otoczony miłością i troskliwością żony, synów i synowic, cieszył się widokiem wnuczki, znosząc ze słodyczą cierpienia. Gdy czuł zbliżający się koniec, wspólnie, jak to zwykł był czynić codziennie, z ukochaną żoną odmawiał modlitwy, korząc się przed wolą Boską, i błogosławiąc oddał Bogu ducha.

Cześć Jego pamięci, a spokój Jego cieniom!

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 2034 19 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1895 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4·48 rano pociąg męsz. z Krakowa (przez Zwierzyniec), 5·03 rano poc. męsz. z Zwierzyńca, 5·10 rano poc. męsz. z Podgórza Płasz., 5·16 rano poc. męsz. z Podgórza przyst. ***do Oświęcima***; ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. — 6.31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 6·38 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk;*** ma połączenie w Podg. Pł. od Suchy, w Tarnowie do Nowego Zagórza i do Now. Sącza, a od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa: w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i do Nowego Zagórza.— 8·00 rano poc. osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.13 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.19 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przyst. ***do Chabówki*** (Zakopanego), ***Rabki i Mszany dolnej*** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 20 czerwca do 15 września.—8.37 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.49 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. ***do Lwowa,*** ma połączenia w Podgórzu Płasz. od Suchy, Kalwarji i Wadowic, w Bierzanowie do i od Wieliczki. w Dembicy do Rozwadowa i Nadbrzezia.— 8.45 ran. poc. męsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran. poc. męsz. ze Zwierzyńca, 9·05 przed połud. poc. osob. z Podgórza Płasz., 9.11 przed połud. poc. osob. z Podgórza-przyst. ***do Husiatyna*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc.— 10.30 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.42 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. ***do Podwołoczysk,*** ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisław.— 12.20 w połud. poc. męsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.35 popołud. poc. męsz. Nr. 461 z Podgórza Płaszowa ***do Wieliczki.***— 2.40 popołud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa ***do Lwowa,*** ma połączenie we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy. — 2·43 popołud. poc. męsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2·58 popołud. poc. męsz. ze Zwierzynca, 3·10 popoł poc. męsz. z Podgórza-Płasz., 3·16 po poł. poc. męsz. z Podgórza przyst. ***do Oświęcima.***— 6.35 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6·45 wieczór poc. osob. Nr. 17 z Podgórza Płaszowa ***do Rzeszowa,*** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N Sącza.— 6.51 wiecz. poc. os. Nró. 1020 z Podgórza Płasz., 6·57 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza przyst ***do Suchy***. ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od pociągu Nr. 17 z Krakowa.— 7·10 wiecz. poc. męsz. z Krakowa, 7·25 wiecz. poc. męsz. ze Zwierzyńca, 7·31 wiecz. poc. osob. z Podgórza Płasz., 7·37 wiecz. poc. osob. z Podgórza przyst. ***do Chyrowa*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic.—8·10 wiecz. poc. męsz. Nr. 463 z Krakowa, 8·23 wiecz. poc. męsz. Nr. 463 z Podgórza Płasz. ***do Wieliczki***, ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa. — 9.15 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.23 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,*** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. osob. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk***, ma połącz w Tarnowie od 1 czerw. do 30 wrześ. do Orłowa i Koszyc, jakoteż do Zagórza przez Stróże; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszow. do Jasła, w Jarosła viu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.45 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza Płasz., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 6·05 ran. poc. os. do Podgórza przyst., 6·11 rano poc. osob. do Podgórza-Płasz., 6·22 ran. poc. męsz. do Zwierzyńca, 6·36 rano poc. męsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Buczacza*** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połącz. w N. Sączu w czasie od 1 czerwca do 30 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.52 rano poc. posp. Nr. 2 do Podgórza Pł., 7.00 ran. poc. posp. Nr. 2 do Krakowa ***z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów.*** — 8.31 ran. poc. osob. Nr. 1019 do Podgórza przyst., 8.37 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza Płasz. ***z Suchy,*** ma połączenia w Kalwaryi z Wadowic, a w Podgórzu Płasz. do poc. 18 do Krakowa, jakoteż do poc. Nr. 14 do Wieliczki, Rozwadowa i Lwowa. — 8.43 ran. poc. os. 18 do Podgórza Pł., 8.55 ran. poc. os. Nr. 18 do Krakowa ***z Rzeszowa,*** ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Bierzanowie z Wieliczki, a w Podgórzu Płasz. od Suchy i Wadowic. — 10.22 przed poł. poc. męsz. do Podgórza przyst. 10.28 przed poł. poc. męsz. do Podgórza Pł., 10.36 przed poł. poc. męsz. do Zwierzyńca, 10.50 przed poł. p. męsz. do Krakowa (p. Zw.) ***z Oświęcima.*** — 10.55 przed poł. poc. męsz. Nr. 462 do Podg. Pł., 11.10 przed poł. p. męsz. Nr. 462 do Krakowa ***z Wieliczki***, ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa.— 2.24 po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa ***ze Lwowa***, ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 2.33 po poł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza Pł., 2.45 popoł. poc. os. Nr. 14 do Krakowa ***ze Lwowa***, ma poł. w Przemyślu od NZag., w Jarosł. od Sokala, w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.12 popoł. poc. osob. do Podgórza przyst., 4.18 po poł. poc. osob. do Podgórza Pł., 4.28 popoł. poc. męsz. do Zwierzyńca, 4.42 po poł. poc. męsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Husiatyna*** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenie w Suchy do Zwardonia i Żywca. — 6.27 wiecz. poc. męsz. Nr. 464 do Podgórza Pł., 6.45 wiecz. poc. męsz. Nr. 464 do Krakowa ***z Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu Płaszowie do Kalwarji, Wadowic, Suchy, N. Sącza i N. Zagórza. — 7.24 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza przyst., 7.30 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza Płasz., 7.42 wiecz. poc. os. Nr. 24 do Krakowa ***z Mszany dolnej, Chabówki*** (Zakopanego) ***i Rabki*** bez zmiany wagonów, tylko od 25-go czerwca do 15-go września.— 8.05 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płasz. 8.20 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Krakowa ***z Podwołoczysk***, ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i Now. Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki. — 8.53 wiecz. poc. męsz. do Podgórza przyst., 8.59 wiecz. poc. męsz. do Podgórza Pł., 9.08 wiecz. poc. męsz. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. męsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Oświęcima***, ma w Skawinie połączenie od Kalwarji, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Płaszowie do Lwowa. — 9.28 wiecz. p. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł., 9.35 wiecz. poc. posp. Nr. 4 do Krakowa ***z Podwołoczysk***, ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk., w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

Podziękowanie.

Wnemu Drowi **Ludwikowi Schneidrowi** sekundarjuszowi, obecnie zastępcy prymarjusza profesora Dra Pareńskiego w szpitalu św. Łazarza, nie będąc w stanie za jego bezinteresowną, arcytroskliwą umiejętność lekarską się wywdzięczyć, składam Ci niniejszem publicznie zacny Panie Doktorze podziękowanie za Twą niezmordowaną opiekę w czasie mojej czterotygodniowej w największym stopniu niebezpiecznej chorobie, i tylko Twojej pieczy dziś zawdzięczam życie, jako ojciec rodziny, która dopiero przed sześciu tygodniami śmiercią swej najdroższej matki dotkniętą została.

Niech Bóg wynagrodzi Ci zacny Drze za twą nmiejętność lekarską i opiekę. 2534 **Roman Zarow**
Urzędnik c. k. Dyrekcji ruchu kolei państwowych w Krakowie.

TOWARZYSTWO BRATNIEJ POMOCY KELNERÓW

W KRAKOWIE,
podaje niniejszem do wiadomości Szanownych PP. Gospodarzy, PP. Członków, oraz wszystkich interesowanych, iż **2 b. m. i roku P. Wincenty Angelo**, kursor tegoż Towarzystwa, **został ze swych czynności uwolnionym.**

Wszystkie przeto pretensje do tegoż P. Wincentego Angelo z tytułu kursorstwa przy temże Towarzystwie uprasza się wnosić **do 1-go Październik**a b. r. do kancelarji Towarzystwa L. 2 Plac Marjacki, po upływie bowiem tego terminu, Towarzystwo żadnych pretensji, później wniesionych, do tegoż P. Angelo uwzględnić nie będzie w możności.

Kierownictwo biura Towarzystwa powierzone zostało **P. Adolfowi Süssel**, 1 tenże upoważniony jest do zbierania wszelkich wkładek i do pośredniczenia posad dla Członków. 2525 2—3

Władysław Krzysztofiński sekretarz, *Adolf Zdrój* prezes.

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wójcickiego w Krakowie.
Niedziela dnia 8 Września 1895.

I. Zupa rakowa / Rosół z kluskami wątrob. / Consommé au des oeufs p.
II. Paszteciki francuskie / Temball à la milanaise / Mayonaise de Volaille / Szt. mięsa. sos remulad
III. Rostboeuf angielski / Gigot baranie szpik. z czost. / Cotelettes de Veau grille / Gęś piecz. z marmul. z jabł.
IV. Strudel z jabłek / Creme de chocolad / Karczochy z sos. holender. / Ser — owoce — kawa.

3–5.000 zł. a. w.
są do umieszczenia na pierwszą **hipotekę** miejską w Krakowie.
Dr Roman Ławrowski
2512 **Grodzka 55.**

Kto chce zrobić dobry interes,
niech kupi w Gorlicach, mieście fabrycznem, w centrum przemysłu naftowego, pół morga ziemi, dom mieszkalny o 8 pokojach z wielką oszkloną werandą, stajnię, wozownią, drzewa owocowe, ogródek jarzynowy i wielki magazyn na towary w sąsiedztwie dworca kolei **za połowę kosztów budowy.** Bliższe szczegóły udzieli: Kancelarja Dra F. Gaszyńskiego adwokata w Jaśle. 2537 1-6

Do sprzedania razem lub częściami:
Kanadyjski żyg wiertniczy
i wielki zapas przyrządów do wiercenia za naftą — w dobrym stanie **za niską cenę.**
Szczegółów udzieli Wny **K. Berke.** dziedzic dóbr Karwodrza p. Tuchów. 2536 1-5

Języka niemieckiego łatwo nauczyć się mogą osoby starsze, przy ulicy Szewskiej l. 25, parter. 2544 1—3

WYŻEŁ
dobrze ułożony w czwartym roku i duży jamnik do sprzedania. Świątniki 294. 2545 1—3

KAMIENICA
dwupiętrowa
i parcele budowlane przy ul. Straszewskiego, są z wolnej ręki **do sprzedania.** Wiadomość tamże, Nr. 4, parter u administratorki.

Rower angielski
bardzo mało używany,
jest do sprzedania
w zakładzie mechanicznym
F. RADOMSKIEGO
ul. Florjańska Nr 26. 2539

Sędziejowicki bój
powieść z krwawych dziejów powstania 1863 r. napisana przez
Kazimierza Malczewskiego.
Nabywać można we wszystkich księgarniach po 10 ct. 2542 1-3

Leśniczy
ukwalifikowany z długoletnią praktyką **poszukuje miejsca zaraz.**
Wiadomość w Administracji „Głosu Narodu". 2340 1—3

Krajowe Towarzystwo Handlowe
w Krakowie, Rynek główny Nr. 26
przyjmuje za zwykłem wypowiedzeniem
na 6 proc. wkładki oszczędności
tudzież dalszą
subskrybcję na udziały
pięćdziesiąt koronowe.
10 procent dywidendy wypłaca za rok 189-
1730 DYREKCJA.

!!Tani koks!!
z węgli gazowych, gruby dla kuźni, łamany dla pieców kaflowych, żelaznych i kuchennych, z odstawą do domu w obrębie Krakowa, (na Podgórzu lub do przedmiejskich gmin za zwrotem myta), sprzedaje
tylko przez krótki czas
dopóki zapas starczy
Gazownia miejska
w Krakowie

Cena wagonu = 200 Centnarów cłowych = 80 Złr.
Cena 1/2 » = 100 Centnarów cłowych = 40 Złr.
Cena 1/4 » = 50 Centnarów cłowych = 20 Złr.

Zatem **1 Centnar cłowy** (50 kg.)
za 40 centów
z dostawą i zniesieniem do piwnicy.
Przy mniejszych ilościach (poniżej 50 Ctn.) cena powyższa niema zastosowania. 2496 4—6
Dobra sposobność do zaopatrzenia się w najtańsze paliwo na zimę.
Tylko przez krótki czas!!!
Zamówienia przyjmuje
Dyrekcja gazowni krakowskiej.

TOWARZYSTWO
dla kredytu hipotecznego i osobistego
w Krakowie (ulica Gołębia Nr. 4)
Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, udziela członkom swoim kredytu przez eskontowanie weksli, tudzież za zastawem komisowym i za ubezpieczeniem hipotecznem.
Pielęgnuje specjalnie dział kredytu hipotecznego krótkoterminowego, zajmując się finansowaniem pożyczek hipotecznych, regulowaniem hipoteki, nieruchomości członków dla uwolnienia od wierzycieli prywatnych lub w wypadkach działów spadkowych i t. p.; podejmuje się parcelacji nieruchomości na rachunek członków, udziela kredytu budowlanego, etc., etc.
Towarzystwo przyjmuje także i oprocentowuje pieniądze jako wkładki i na rachunek bieżący.
Godziny biurowe od 10-tej do 1-ej przed południem.
2272 13 — 27

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzi. Inż. Adolf Nowak.